Rok IX. Warszawa, Maj 1934. № 5.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

DOKUMENTY I LEGENDY

Dzięki uprzejmości p. Euzebjusza Łopacińskiego posiadam kopję dotychczas nieogłoszonego dokumentu, który się odnosi do Mikołaja Mickiewicza, ojca poety. Ów „kwit obdukcyjny" ilustruje jaskrawo stosunki istniejące naówczas w nowogrodzkiej palestrze tak, że warto go tu przytoczyć bez skrótów:

Archiwum Akt Dawnych w Wilnie. № 12826 r. 1791 10/IX k. 586; obdukcja w sprawie Haciskiego z Mickiewiczem.

R. 1791 9/IX. Ja woźny jego Królewskiej Mości Nowogródzki świadczę tym moim relacyjnem czynionej obdukcji kwitem, iż będąc użytym przez W IPana Tadeusza Haciskiego dla oglądania boju nad tymże dopełnionego, gdzie w dniu wyżej na dacie zapisanym, przybywszy do dworku Jegomości widziałem włosów siła całe kłaki z głowy wyrwane, głowę całą obrzękłą i okrwawioną, a gdym się ja woźny sprawując obowiązki mego urzędu pytał przez kogoby się takowy stopień rozbóystwa dopełnionym został, odpowiedziano iż IPan Mikołaj Mickiewicz, Instygator Komisji Cywilno-Wojskowej mając złość jakąś we dworku Ichm. Panów Kazimierza i Marjanny z Pizellich Gorskich Sędziów Apellacyjnych w dniu 8 bieżącego miesiąca w przytomności Dominika Osiecimskiego Starey Rady, Stefana Maślaka teraźniejszey Rady m. Nowogródka Prezydentów, którzy nawet z trudem ręce IPana Mickiewicza z głowy IP. Haciskiego i z gwałtem wydobyli, a tak ja woźny com słyszał od przytomnych wiarogodnych świadków, przytomnych tej akcji, to wszystko wiernie opisuję i spisawszy poświadczam własnym podpisem

Maciej Kwiatkowski mp.

Przygoda Haciskiego dopełnia wiadomości udzielone nam przez p. Łopacińskiego w jego rewelacyjnym artykule „Kraj nad Świtezią w cieniu akt dawnych" (Słowo, Wilno, № 1. 1932) i szeregu innych, pomniejszych. Z prac tych wiemy, że Tadeusz Haciski był kolegą Mikołaja Mickiewicza, podobnie jak on adwokatem nowogródzkim a zarazem instygatorem (prokuratorem) Komisji Cywilno-Wojskowej woj. nowogródzkiego. Z Haciskim miewał Mickiewicz częste prywatne zatargi. W tym samym roku 1791 pozwał Haciski Mickiewicza do sądu za oszczerstwa rzucane na Komisję Cywilno-Wojskową, a następnie za pogróżki i najście gwałtowne nocą na jego dom. Wiemy też na podstawie innych aktów obdukcyjnych, że i Mickiewiczowi się nieraz dostawało niezgorzej jak np. z okazji procesu rozwodowego małżonków Daneyków.

Dokumenty mówią jedno a legenda, mimo wszystko, głosi swoje i do dnia dzisiejszego mamy pisarzy, i to takich co się podają za znawców biografji Mickiewicza, którzy o wynikach ostatnich badań archiwalnych nic wiedzieć nie chcą. Tak więc czytaliśmy niedawno w dodatku literacko-naukowym „Il. Kurjera Codziennego" (№ z 25. XII. 1933 r.) feljeton Sta-

nisława Wasylewskiego p. t. „Matka Adama Mickiewicza" w którym autor opierając swe wywody prawie wyłącznie na „Pamiętniku" Franciszka Mickiewicza, streszcza częściowo swoją rozprawę z 1924 („W atmosferze dzieciństwa Mickiewicza" Słowo Polskie. Lwów 14. VII — 28. VII. 1924 r.) Od czasu ogłoszenia owego „Pamiętnika" (Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1923 r.), wszyscy biografowie poety chętnie zeń korzystali, mimo że nawet Władysław Mickiewicz w przedmowie do „Pamiętnika" wyraża swe zastrzeżenia i uprasza czytelnika o pobłażliwość dla autora.

Trzeba pamiętać, że Franciszek Mickiewicz pisał ten „Pamiętnik", pogrążony w bezczynnej tęsknocie emigracyjnej, wtedy kiedy Adam stał u szczytu rozgłosu. Kaleka od wczesnej młodości, nie odznaczał się Franciszek ani talentem, ani przedsiębiorczością. Pamiętnik swój zaczął pisać z namowy przyjaciół Adama, już po ukazaniu się „Pana Tadeusza", który to poemat prawdopodobnie wpłynął na jego „rodzinną powieść". Już w 1832 pisał Adam bratu: „Póki piszę czuję się szczęśliwym i o niczem nie myślę... Powinienbyś tedy wiersze zawsze kropić, przynajmniej nie takbyś tęsknił do Litwy".

W czasie druku „Pana Tadeusza" (19. IV. 1834 r.) informował poeta Franciszka: „W mojem nowem dziełku... scena toczy się w Litwie; znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie... etc. Pisanie tych rzeczy bawiło mnie niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne". W sierpniu 1835 r. namawiał Odyniec Franciszka: „Myślę, że dobrzebyś zrobił, gdybyś mając teraz czas wolny, ponotował sobie różne szczegóły o waszej familji i waszem dzieciństwie. Byłaby to bardzo ciekawa rzecz i radzę abyś to uczynił. To ciebie samego rozerwie!" Wkońcu więc Franciszek zabrał się do dzieła, (nie wiemy kiedy, bo Franciszek umarł dopiero w 1862 r.), ale pracę przerwał, zaplątawszy się widocznie w swym fantastycznym panegiryku, którym się początkowo, może, podobnie jak Adam „Panem Tadeuszem" b a w i ł. Cudaczne wiadomości o przodkach co brali udział w odsieczy pod Wiedniem i dzierżyli „liczne włości", o ojcu rotmistrzu, służbie w liberji, zbytkownych przyjęciach na których „kopami pękał szampan", o „tuzinach doktorów" w chorobie, domu z „kolumnadą", „taflowych szybach", korespondencji podawanej przez służącego na „srebrnej tacy" i t. p. pozostały do śmierci Franciszka w ukryciu, nie przeznaczone do druku, potem jeszcze przez całe 6 0 l a t Władysław Mickiewicz zwlekał z ich opublikowaniem. „Mimowolna przesada w zachwytach nad rodziną wytrąciła może autorowi pióro z ręki..." pisał przezornie syn poety w przedmowie do „Pamiętnika" w 1921 r.

To jednak nie przeszkodziło Wasylewskiemu przyjąć na wiarę rojenia biednego emigranta w opowiadaniu z 1924 r., na które znów dwukrotnie powołuje się Kleiner w swojej monografji o Mickiewiczu, mimo że opowiadanie Wasylewskiego nie ma nawet charakteru pracy naukowej, zaś autentyczność głównego źródła („Pamiętnika" Franciszka Mickiewicza) kwestjonuje sam Kleiner. Nie mówię już o Kallenbachu wydawcy „Pamiętnika", który mu przypisywał duże znaczenie. Co gorsze jednak to to, że Wasylewski powtórzył te same przestarzałe bajki po dziesięciu blisko latach, bez względu na ostatnie odkrycia archiwalne, powtórzył i własną fantazją jeszcze dopełnił.

Czyżby Adam Mickiewicz potrzebował przodków „dziedziców” i „rycerzy”? Czyżby mu „liberyjni lokaje” mieli przydać chwały? Czy nie śmieszne są opisy owego „splendoru”, który jakoby otaczał kolebkę poety, oraz twierdzenie, że matka jego, córka ekonoma z Czombrowa, była „damą z towarzystwa” „modną i toniastą”, a ojciec zabijaka zdobył nagle w powstaniu kościuszkowskiem szlify rotmistrzowskie? Czy nie należy przyjąć raczej tytuł rotmistrza wymieniony w dwóch metrykach Franciszka i Aleksandra, braci Adama a o którym milczą trzy pozostałe, oraz akty zejścia Barbary i Mikołaja, tytuł nie potwierdzony żadnym innego rodzaju dokumentem — jako jeden z tych „tytułów grzecznościowych” o których wspomina Mickiewicz w przypisach do „Pana Tadeusza”? (ks. I. w. 150), że z rozmów i korespondencji przenikały nawet do aktów urzędowych?

Do wątpliwego tytułu rotmistrza dodał Franciszek jeszcze powieść o mundurze ojca, uzbrojeniach dziada, pradziada i nadpradziada („wspólnika wyprawy Jana III pod Wiedeń”), co sam Władysław z pewnem zażenowaniem określa jako „zapędzanie się zbyt daleko”, a także wspomina o tabakierze „niegdyś przez Stanisława rodzicowi jego danej” (str 81). W tych samych niemal słowach podana jest w „Panu Tadeuszu” wiadomość o tabakierze Podkomorzego. Bardzo być może, że Franciszek posługiwał się wzorem Podkomorzego malując fantastyczny obraz własnego ojca. Bo skądże miałby król ofiarowywać tabakierę Jakóbowi Mickiewiczowi, ciemnemu, niepiśmiennemu szlachcicowi bez majątku i urzędu?

O tym „królewskim darze” napomyka znów prof. Pigoń w przypisach do „Pana Tadeusza” (Biblj. Nar. ks. I. w. 759. 2-gie wyd. 1929 r.), Kleiner, dobrze poinformowany o pracach Łopacińskiego, podaje już tę wiadomość z zastrzeżeniem, jak również tytuł rotmistrza Mikołaja Mickiewicza.

Co zaś do szczegółów owych rzekomych splendorów domowych to czerpał je niewątpliwie rezydent hr. Grabowskiego z tego co widział w Łukowie i w innych bogatych dworach Wielkopolski. Ten sam charakter legendy nosi też historja o bezprzykładnej ofiarności p. Mikołaja, który narażając jakoby swój dobry byt („jedwabne życie, szampan, służbę w liberji” i t. p.) popierał z pobudek patrjotycznych Napoleona.

Akty Państwowego Archiwum Wileńskiego wykazały, jak wiadomo, nietylko wątpliwość rodowodu szlacheckiego tej linji rodziny Mickiewiczów, ale jeszcze wyjątkowo złą opinję jakiej Mickiewiczowie zażywali w powiecie za ich lichwiarskie procedery i cyniczne dusicielstwo. Dokumenty owe ukazują nam ponadto p. Mikołaja, który pierwszy wydźwignął się z prostactwa i ciemnoty swego rodu, jako niebylejakiego gwałtownika i zażartego pieniacza. O „prosperującej kancelarji” akta dawne milczą, sprawy w których Mikołaj występował były na ogół błahe, a po 1800 r. coraz rzadsze. Podejmował się przeważnie aktykacji, wymaganych naówczas przez rząd rosyjski dokumentów szlachectwa,

> (Dziś nam szlachectwa przeczą, każą nam drabować
> Papiery, i szlachectwa papierem probować. Ks. IV. w. 337—38).

które to akta, zdaniem p. Łopacińskiego są naogół mocno wątpliwej autentyczności. Urzędowy spis adwokatów w Nowogródku z 1800 r. wymienia obok Mikołaja Mickiewicza, owego pobitego w 1791 Tadeusza Haciskiego, przytem Haciski ma aż pięciu aplikantów sądowych przy swojej kancelarji, Mickiewicz zaś ani jednego, co świadczy o jego nikłej praktyce.

O obyczajach Mikołaja Mickiewicza, dalekich od jakiejkolwiek bezinteresowności świadczy wymownie inny dokument, także nieogłoszony i z tego samego pochodzący źródła. Odnosi się on do sprawy pomiędzy Mikołajem Mickiewiczem a starozakonnym Jankielem Josielewiczem, złotnikiem nowogródzkim, o pożyczone w 1799 r. zł. 20, wraz ze srebrem pobranem na trzy łyżeczki i jedną gotową 14-tej próby do przerobienia, nadto żelazko do prasowania bielizny, również do przerobienia i rubla miedzianego na mosiądz. Po trzech latach prawowania się, na mocy dwóch dekretów „niestannych" (t. j. zaocznych) Urząd Grodzki pow. nowogródzkiego wydał 11 marca 1802 r. rezolucję następującą: „...za wzięte pieniądze gotowe na kartę y bez karty, za srybro i mosiądz, za solucje na Dekreta niestanne, expensa prawne y przezyski procedurowe w iedno zniesioney summy złotych polskich 700 na starozakonnym Jankielu Josielewiczu złotniku y Obywatelu Nowogródzkim ultimarnie skonwinkowanym y na wszelki onego sumownym leżącym i ruchomym majątku, a w szczególności na domostwie w mieście Nowogródku na ulicy Wałowskiej Sytuowanym dla W. I. Pana Mikołaja Mickiewicza Komornika mińskiego wskazujemy i przysądzamy i takowy wszelki majątek; a szczególniey domostwo wyżey wyrażone w każdym czasie forti manu captato quovis tempore adhibito militari bracchio przez Urząd Wszelki wedle woli aktora użyć się mający obeymować i tradować dozwalamy..." (akta Sądu Grodzkiego Nowogr. № 1483. K. 84.).

Widzimy z tego przykładu, jednego z wielu, że za 20 zł., cztery srebrne łyżki i żelazko do prasowania Mikołaj Mickiewicz umiał wyprocesować cały majątek „niewiernego żyda" wraz z jego domostwem...

Ponury obraz obyczajowości szlacheckiej z połowy XVIII w. zachował się w „Pamiętnikach Marcina Matuszewicza, kasztelana brzesko-litewskiego" [1]. Pchnąć przeciwnika w kłótni szpadą, nasadzić nań zbójców, ustrzelić w polowaniu, zajechać nocą, podpalić o błahą zwadę, po pijanemu zarąbać na jarmarku lub sejmiku — to były rzeczy zwykłe, niemal codzienne. Akta sądowe świadczą o tem, że po pięćdziesięciu latach mimo wysiłków ku naprawie i odrodzeniu narodu stosunki wśród szlachty zagrodowej i wśród małomiasteczkowej palestry niewiele się zmieniły.

Scenę kłótni w Zamku (ks. V. w. 616—781) zaczerpnął prawdopodobnie poeta ze wspomnień ówczesnych pijatyk, „które się kończą grubijaństwem", wspomnień dzieciństwa, lub może wakacyj studenckich, kiedy to Mickiewicz przyglądał się ciekawie „mnóstwu oryginałów z szczególniejszymi, coraz innymi charakterami", kiedy to jeździł po jarmarkach, polowaniach i imieninach, bawiąc się tą „obfitą materją do uwag filozoficznych". Najpewniej własnemi oczami oglądał takie bójki w których były w robocie ławy, butelki i... noże.

> Sztuka rzucania nożów, straszna w ręcznej bitwie,
> Już była zaniedbana podówczas na Litwie,
> Znajoma tylko starym... Ks. V. w. 742—744.

Mikołaj Mickiewicz nie był wyjątkiem w swojej sferze.

Warszawa. *Marja Czapska.*

---

[1] Wyd. A. Pawiński. Warszawa 1876 r.

»ODĘ DO MŁODOŚCI« MICKIEWICZ WYŚPIEWAŁ

Gustaw w czwartej części „Dziadów", wspomniawszy o naukach dawanych mu przy pożegnaniu przez ukochaną, śpiewa czterowiersz „Ody do młodości": „Młodości, ty nad poziomy" i t. d. Czy to śpiewanie wyimku z „Ody" to jedynie przypadek, kaprys oszalałego kochanka? Monodramat jako forma dramatyczna, w którą, nieco zmodulowaną, poeta inkarnował historję swej tragicznej miłości, starał się w swem stadjum ewolucyjnem w czasach Mickiewicza unikać, zgodnie z teoretycznemi postulatami, przeplatania deklamacyjnych partyj pieśniami czy arjami, ewentualnie redukował je do niezbędnego minimum. Mickiewicz, poszukując nowych nuansów formy ekspresji, do czego luźne przepisy poetyki romantycznej zachęcająco podniecały, uznał za stosowne przez wprowadzenie krótkich pieśni spotęgować elementy muzyczne monodramatu. Wśród tych czysto lirycznych krótkich piosenek śpiewanie wyjątku z „Ody" zdaje się robić wrażenie do pewnego stopnia dysharmonji. Dlaczegoż poeta mimo pewnego rodzaju dysonans, każe jednak Gustawowi nucić kilka wersetów „Ody"? Wniknięcie w technikę tworzenia poety narzuci nam odpowiedź.

Według estetyk współczesnych (np. Browna: Betrachtungen über Poesie und Musik, Leipzig 1769 w tłum. J. J. Eschenburga. Rozdział XIII, str. 366 nn.; J. J. Eschenburga: Entwurf einer Theorie und Literatur der schönen Redekunste, Berlin 1818, wyd. IV, str. 165 nn. i innych) oda jako gatunek literacki nierozerwalnie zespalała się z muzyką, była uważana za teren jaknajściślejszego kontaktu poezji z muzyką. Dlatego to w teatrach inscenizowano powszechnie ody z towarzyszeniem muzyki. Np. w Teatrze Narodowym w Warszawie deklamowano w r. 1817 według afiszów następujące ody: aktor Dmuszewski recytował w dn. 3 lipca z wtórem całej orkiestry „Odę o Koperniku" Ludwika Osińskiego, a w dn. 7 września z towarzyszeniem muzyki, skomponowanej przez K. Kurpińskiego, „Odę na powrót wojska polskiego do ojczyzny w r. 1814", aktor Kudlicz recytował w dn. 27 lipca Kazimierza Brodzińskiego „Odę na sprowadzenie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego" z akompanjamentem orkiestry, harmoniki, chórów w odległości słyszeć się dających. W przytoczonych reprodukcjach jest jedynie mowa o deklamacjach ód z akompanjamentem muzyki, które przypuszczalnie w pewnych frazach przechodziły w coś pokrewnego recytatywowi, w coś, będące na pograniczu między śpiewem a deklamacją.

Z tych przesłanek moglibyśmy tylko wykonkludować, że „Oda do młodości" wymagała podkładu muzycznego dla publicznej, artystycznej deklamacji, która miejscami być może przechodziła w nucenie. Ale to nie wyjaśnia nam całkowicie śpiewu „Ody" przez Gustawa. Dopiero improwizacje, ich sposób pronuncjacji dają nam klucz do rozwiązania tej zagadki. Poeta w przeważnej części improwizacje nucił lub śpiewał. Redakcja Dziennika Warszawskiego, umieszczając pierwodruk improwizacji do Aleksandra Chodźki (r. 1825, t. I, str. 539), nadmienia, że ta improwizacja była śpiewana. W celi Zana, poeta, improwizując pod wpływem pieśni Filona balladę, naprzód (Pierwsze improwizacje Mick. Ze wspomnień

A. E. Odyńca, Przegl. Pol. 1883, t. III, str. 384) „opowiadał, a raczej nucił spokojnie, ale twarz jego przeobraziła się nagle, głos nabrał dziwnej rozciągłości i mocy przy śpiewie dwóch ostatnich zwrotek". Nieco niżej dodaje Odyniec, że „coraz częściej improwizował nie mówiąc, ale nucąc na nutę Filona". Przykładów możnaby więcej zacytować (por. St. Windakiewicza. Improwizacje Mick. Przegl. Współcz. 1932 r., 120, str. 422 nn.). Mógł tedy poeta tworząc „Odę" nucić (przynajmniej początek) na jakąś znaną, ulubioną nutę. Ubocznie nadmienimy, że arja Markizy z opery Wenz. Müllera „Dwie siostry z Pragi" (libretto Perinota, tłum. Drozdowski), znanej w Polsce powszechnie od r. 1803, rozpoczyna się od słów: „Miłości dodaj mi skrzydeł" i t. d. (Śpiewy i arje teatralne i światowe, Warszawa 1816, t. I, str. 176). Że poeta istotnie miał zwyczaj układać cząstki swych utworów na nutę ulubionych przezeń pieśni czy aryj, dostatecznie świadczy chór aniołów z „Dziadów": „Braciszka miłego sen rozweselmy" i t. d., który ułożył na nutę Haydena do hymnu narodowego angielskiego „Good save the Queen" (Marja Górecka: Wspomnienia, Warszawa 1875, str. 36). Myśli chyba Górecka o hymnie Careya z r. 1740.

Któż obudził w duszy poety to tak daleko idące muzykalne poczucie poezji, kto rzucił kiełki tego fenomenu tworzenia, kojarzącego ściśle poezję i muzykę? Borowski, nauczyciel poety w czasach studjów w Uniwersytecie Wileńskim. Sam poeta w rozmowie z Franciszkiem Malewskim (w Rzymie 14 maja 1830, Rozmowy str. 78) głosi, że Borowskiemu zawdzięcza tę subtelność umysłu: „My tylko, uczniowie Borowskiego, — mówi poeta — mamy widać wszczepione nam przezeń to jakieś muzykalne poczucie i upodobanie w samej harmonji słów i rytmu wiersza bez względu na myśl jego i znaczenie".

W czwartej tedy części „Dziadów" natknęlibyśmy się na echo pierwszych chwil powstawania „Ody", którą poeta w pierwszym przejawionym o wielkiej mocy przebłysku natchnienia istotnie w y ś p i e w a ł, bo i sam poeta w późniejszem życiu „Odę" odczuwał jako śpiew, pieśń, i wywierała ona taki sam wpływ na niego do improwizacyj pobudzający jak ulubione pieśni (St. Windakiewicz l. c. str. 431). „Odę" według „Wspomnień" Karola Kaczkowskiego (Lwów 1876, t. I, str. 97) deklamowano zwrotkami, utworzywszy łańcuch. Taki łańcuch tworzyli bracia masoni, śpiewając pieśni stołowe (J. Pelczar: Masonerja, Lwów 1914, str. 127). „Oda" przez masonów była też śpiewana, bo figuruje w masońskich śpiewnikach (Ign. Chrzanowski: Chleb macierzysty... Kraków 1920), śpiewano ją także w Polsce w czasach powstania listopadowego (P. Chmielowski: Ad. Mick., Warszawa 1898, t. II, str. 95).

Kraków. *Stanisław Zetowski.*

KOMPLEKS SIENKIEWICZOWSKI

Cokolwiek możnaby zarzucić artykułom o „Ogniem i mieczem", publikowanym przez prof. Olgierda Górkę w tygodniku „Pion", a ostatnio wydanym w osobnej broszurze [1], jedno jest pewne: przyczyniły się one do wzmożenia zainteresowań genjalną powieścią Sienkiewicza. Wprawdzie poczytność jej nigdy nie zanikała, ale dziś znowu — jak niegdyś — mówi o niej najszerszy ogół inteligenji i wszyscy ją znowu czytają. Kampanje rewizjonistyczne nie szkodzą wielkim dziełom sztuki, przeciwnie unaoczniają ich niepożytość i stawiają je w promieniach coraz to nowego światła. Rezultat kampanji o „Ogniem i mieczem" jest w tym sensie dodatni. Inna rzecz, gdy chodzi o efektowne, pełne błyskotliwej werwy wywody dr. Górki.

Zabierając głos w dyskusji nad „Ogniem i mieczem", pragnę oświetlić je ze stanowiska naukowej krytyki literackiej, którą zaatakowano w sposób mało uzasadniony. Ale jak doszło do oskarżenia badań literackich przez historyka? Droga do tego jest kręta, gdyż oskarżyciel formułuje zarzuty niezbyt ściśle i zwraca je w coraz to inną stronę.

W pierwszym artykule („Pion" I, 3) zarzucił autor Sienkiewiczowi, że „Szkice historyczne" Kubali „stały się decydującą, a w sądach, obok „Encyklopedji powszechnej", niemal wyłączną kanwą naukową", na której rozsnuł pierwszy tom Trylogji. Z rzekomej nieznajomości innych opracowań, z niechęci do szkoły krakowskiej, a zwłaszcza z nieuwzględnienia Szujskiego, miały wyniknąć błędy Sienkiewicza, „odwrócenie obrazu historycznego" w powieści, przejaskrawienia, fałsze i t. p. grzechy główne. Jakże się dziwimy, gdy już w następnym artykule autor usprawiedliwia Sienkiewicza, a za to winę składa na historjografję lat 1648—1649:

> Nie mogę dość dobitnie podkreślić, że odwrócenie obrazu w „Ogniem i mieczem" dokonało się bez bezpośredniej winy Sienkiewicza, bo większości podawanych faktów oraz ujęć osób i rzeczy, jakie mam zamiar nakreślić w związku z obrazami „Ogniem i mieczem" nie znajdzie czytelnik tych słów, nietylko polski, ale również ukraiński, w literaturze historycznej — wogóle. (l. c. 11, oraz „Pion" I, 9, s. 6, podkreśl. autora).

A więc dotychczas nikt nic słusznego o kozaczyźnie nie napisał, to też Sienkiewicz nie miał się na kim oprzeć. Autor ma przekonanie, że jego naukowe rewizje i „pchnięcia" posiadają dużą wagę dla badań literackich:

> sądzę..., że już obecnie zmiejsca, przed daniem opracowania wypadków lat 1648—1649, przyniosłem w trzech artykułach wystarczającą inicjatywę, czy rodzaj „pchnięcia" naukowego dla tych, którzy zechcą się zająć, jako krytycy literaccy, metodycznie twórczością Sienkiewicza, oraz jego znaczeniem pedagogicznem; inicjatywę, umożliwiającą przebycie dotychczas nierozwiązalnych trudności, jakie myśl polska na tem polu napotykała. (l. c. 33, oraz „Pion" II, 1, s. 8).

Teraz następuje wolta, wprowadzająca czytelnika w zakłopotanie. Słyszeliśmy, że Sienkiewicz oparł się tylko na Kubali i na „Encyklopedji powszechnej", aż tu nagle autor zmienia opinję o jego wykształceniu historycznem, przyznając, że Sienkiewicz czerpał do pierwszych tomów „Ogniem i mieczem" najwięcej szczegółów z Latopisu Weliczki, a do następnych ze „Szkiców" Kubali — i dalej, że twórca „rozczytywał się" w kronikach ru-

---

[1] Olgierd Górka. Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna. Warszawa 1934, s. VI, 140, Libraria Nova, Rynek Starego Miasta 31.

skich, a wreszcie: „Sienkiewicz bez Kukali i przed Kubalą rozczytywał się w w. XVII" („Pion" II, 1, s. 9). Dodajmy, że każdy, kto weźmie do rąk „Ogniem i mieczem" może sam przekonać się, iż twórca umieścił w niem liczne odsyłacze do diarjusza Maszkiewicza, do kroniki Rudawskiego, do Latopisów Wełyczki i Jerlicza, do opisów Beauplana i Lassoty etc.

Przygotowanie historyczne Sienkiewicza budzi niepokój w gorliwym rewizjoniście, wahającym się ciągle na temat: co powieściopisarz znał, a czego nie znał? Co uwzględnił, a czego nie uwzględnił? Stąd zarzuty pod adresem krytyki literackiej, która jakoby nie zbadała tej kwestji należycie.

To, co autor feljetonów „Pionu" mówi o badaniach literackich nad dziełami Sienkiewicza ma — niestety — charakter nieskoordynowanych uwag, w których nie brak błędów. Np sprawa Jana Kazimierza. Autor zrazu zapewniał, że Sienkiewicz szedł bezkrytycznie za Kubalą, lecz przeczytawszy przypomnianą przez St. Lama recenzję Sienkiewicza o „Szkicach historycznach", ogłoszoną w „Niwie" 1880, t. XVII, wyprowadza z niej taki wniosek (l. c. 39, oraz „Pion" II, 1, s. 9):

We wspomnianej recenzji Sienkiewicza o Kubali jest jeden zasadniczy, a niezauważony moment, który będzie decydował o jego twórczości i stanie się dźwignią dla jego roli w dziejach duszy polskiej. Sienkiewicz przy całym entuzjazmie dla Szkiców zbuntował się w jednym punkcie przeciw Kubali i w ocenie Jana Kazimierza poszedł za Szujskim... [Więc jednak uwzględniał Szujskiego?].

Ten rzekomo „niezauważony moment" — zauważył już przed Górką J. Kijas w artykule p. t. „Pierwsze rzuty Ogniem i mieczem" („Ruch Literacki" 1927, s. 265—266), w którym stwierdził, że samodzielny sąd Sienkiewicza-recenzenta przybrał postać artystyczną w sposobie przedstawienia Jana Kazimierza nie tylko w „Potopie", lecz już w „Ogniem i mieczem". Co ciekawsze! Dr. Górka sam cytuje rzeczony artykuł Kijasa („Pion" j. w. s. 10), ale inny jego wyjątek. Widocznie ustęp o Janie Kazimierzu wysunął się spod uwagi badacza.

Pamiętając początkowy sąd rewizjonisty o małem oczytaniu historycznem autora Trylogji, ze zdumieniem widzimy z jak nonszalanckim gestem mówi on o pracy J. Kijasa „Źródła historyczne powieści Ogniem i mieczem":

Nic nowego nie tkwi w rezultatach, do których doszedł J. Kijas, a mianowicie, że „sumiennie i krytycznie zebrany materjał historyczny jest dla niego (Sienkiewicza) kanwą, na której twórcza jego wyobraźnia tka wspaniałe obrazy" (l. c. 35, 36, oraz „Pion" j. w. s. 9).

Za czem więc oświadcza się rewizjonista? Czy za swoją opinją początkową, czy też za tem, że Sienkiewicz „sumiennie i krytycznie" zbierał materjały historyczne?

Badania literackie nad twórczością Sienkiewicza są dopiero w początkach. Monografji t. zw. wyczerpującej brak, brak też opracowania wielu problemów i motywów szczegółowych. Niemniej sądy i rady wypowiadane na ten temat przez dr. Górkę są mało pożyteczne, choć wygłaszane z podziwu godną pewnością siebie. Winą nauki o literaturze ma być, iż „nie opracowała krytycznie sienkiewiczowskiego sposobu posługiwania się źródłami" („Pion" j. w.). Autor nie zna widocznie drugiej rozprawy J. Kijasa p. t. „Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza" (Kraków 1926), w której właśnie omówiono sposób korzystania ze źródeł zarówno przez Sienkiewicza, jak i przez Kaczkowskiego (rozdz. III). Kijas wykazał, że

Sienkiewicz, korzystając ze źródeł do XVII w., przetwarzał je indywidualnie, jednak w harmonji z prawdą dziejową, natomiast Kaczkowski psuł swe powieści, mianowicie „Abrahama Kitaja", niewolniczą wiernością historyczną. Dopiero pod wpływem sukcesów „Ogniem i mieczem" zmienił swą metodę w „Olbrachtowych rycerzach", a naśladując środki techniczne Sienkiewicza, osiągnął wyższy, niż w „Abrahamie Kitaju" poziom artyzmu.

Żądając, aby krytyka literacka porzuciła teren badań estetycznych i ograniczyła się do dociekań genetycznych, wykazuje dr. Górka nieznajomość współczesnych metod naukowych w studjach literackich. Autor ma w tym względzie wyobrażenia dość prymitywne:

> W mem odczuciu jest wprost grzechem krytyki wobec roli społecznej, spełnionej faktycznie przez Sienkiewicza w dziejach duszy polskiej, rozpisywanie się, czy komu Trylogja podoba się, czy nie, dlaczego tak, a dlaczego nie, jakie miejsce bardziej a jaka postać mniej... (l. c. 37, oraz „Pion" j. w.).

Z tej ironiczno-patetycznej deklamacji wynika tylko, że autor nie rozumie różnicy między dawnemi czysto impresjonistycznemi zachwytami a nowoczesną analizą techniki pisarskiej, kompozycji, języka, stylu, że nie słyszał o badaniach nad komizmem i humorem, poczuciem przyrody i t. d.

Zarzut, postawiony bibljografji Korbuta, że podział twórczości Sienkiewicza na okresy przeprowadzono w niej bezzasadnie, wydaje mi się nieistotny. Korbut dzieli twórczość wielkiego powieściopisarza na trzy etapy: lata 1869—1876 (t. j. do wyjazdu do Ameryki), lata 1876—1883 (do rozpoczęcia „Ogniem i mieczem") i lata 1883—1916. Dr. G. chciałby datę 1883 zastąpić rokiem 1880, w którym Sienkiewicz zaczął się zwracać ku przeszłości, pisząc nowelę „Niewola tatarska" i recenzję „Szkiców" Kubali. Korbut przyjął za podstawę podziału na okresy doniosłe fakty biograficzne lub publikacje wybitnych dzieł, to też przesuwanie daty z czasu rozpoczęcia „Ogniem i mieczem" na czas powstania „Niewoli tatarskiej" nie wydaje się potrzebne.

Dr. Górka przecenia fakt: czy „Niewola tatarska" powstała przed, czy po zapoznaniu się Sienkiewicza ze „Szkicami" Kubali, gdyż wogóle „Szkice" nie wywarły tak przemożnego wpływu na powieściopisarza, jak to się przypuszcza. Sienkiewicz entuzjazmował się plastyką i epickim rozmachem „Szkiców", ale w niejednej sprawie, a przedewszystkiem w syntezie dziejów kozaczyzny, wypracował sobie sąd własny.

Bo nie jest prawdą, że „Ogniem i mieczem" to książka bezideowa. Sienkiewicz, który Kubali zarzucał, że nie daje syntezy, ułożył koncepcję historyczną zupełnie trafną, jak to udowodnił ostatnio znakomity uczony, profesor uniwersytetu lwowskiego, senator Stanisław Zakrzewski, w wykładach publicznych, które zapewne wkrótce ukażą się w druku.

Sienkiewicz widział winy i błędy, ale też cnoty i piękno, zarówno po stronie polskiej jak i ruskiej. Ocenił rycerskość i poezję kozaczyzny (Bohun, Burłaj), rozum i zdolności Chmielnickiego, zdobył się na krytykę swego ulubionego „Jaremy", któremu zarzuca, że prowadził politykę na własną rękę (T. I, s. 351. Wyd. nowe, Ossolineum) i że był tylko wodzem a nie mężem stanu (T. II, s. 105) oraz przeciwstawia mu statystę, Ossolińskiego. Brak syntezy tych dwu pierwiastków: dzielności żołnierskiej i mądrości politycznej — przy słabym ustroju wewnętrznym — uważa pisarz za istotne zło ówczesnej Rzeczypospolitej.

Czyż nie jest ideą dzieła Sienkiewiczowego ciągła troska polskich bohaterów „Ogniem i mieczem" o prestige państwa, jakbyśmy to dziś powiedzieli? Oni wszyscy czują i rozumieją, że honor i powaga państwa nie pozwala na to, aby poszczególne grupy jego ludności wszczynały krwawe zatargi. Tylko skutkiem nieporozumienia może dr. G. twierdzić, że w fabule powieści „niema śladu tego stanu rzeczy", iż zatarg polsko-ruski była to „walka nie tylko pobratymcza, ale nawskróś bratobójcza" („Pion" II, 2, s. 6), a w innem miejscu jeszcze dobitniej:

> Zakończył swą powieść Sienkiewicz znanemi słowami „nienawiść wrosła w serca i zatruła krew pobratymczą", chociaż przedtem n i e n a p r o w a d z i ł a n i j e d n e g o m o m e n t u, że to jest walka p o b r a t y m c z y c h obozów, czy dusz... (l. c. 43, „Pion" II, 1, s. 10).

Te słowa o krwi „pobratymczej" uważa Górka za „beznadziejną, spóźnioną próbę dorobienia ideologji... Na wyrobienie bowiem idei w ciągu pisania było już zapóźno i nic dziwnego, że mu potem z takim ogromnym naciskiem przygwoździł z miejsca ten fakt Z. Kaczkowski". Na szczęście wszystko to jest pozbawione podstaw. Niech świadczy tekst „Ogniem i mieczem". Od samego początku autor stoi na stanowisku, że walka polsko-ruska jest bratobójstwem:

> Obie (polska i ruska ludność Ukrainy) wkrótce miały b r a t n i e ręce we własnych wnętrznościach ubroczyć. Straszliwy zatarg, zanim wyszukał sobie haseł religijnych, które dla Niżu obce były zupełnie, zrywał się jako w o j n a s o c j a l n a (T. I, s. 98).

A więc „wojna socjalna"! Gdzież tu zatem obraz „zaostrzający jaskrawości nacjonalistyczne", o których była mowa w „Pionie" (I, 3, s. 6)?

Jeszcze jeden cytat. Dusze Polaków, poległych pod Zbarażem wołają:

> Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy! — a zaś kozackie jęczały — Chryste! Chryste pomiłuj! — bo jako w b r a t o b ó j c z e j wojnie polegle, nie mogły wprost do wiekuitsej światłości ulecieć, ale przeznaczone im było lecieć gdzieś w dal ciemną i razem z wichrem krążyć nad padołem łez, i płakać i jęczęć po nocach, dopóki odpuszczenia w s p ó l n y c h win, i zapomnienia i z g o d y u nóg Chrystusowych nie wyżebrzą!... (T. II, s. 287).

I to ma być „niepedagogiczne"?

Ba! nawet pan Longinus nie może na kozakach spełnić swego ślubu o ścięciu trzech głów, gdyż mu Skrzetuski wytłumaczył, że „co innego krzyżacy lub Turcy, a co innego swoi — jakby rzec, dzieci ejusdem matris" (T. I, s. 79). Sienkiewicz co chwila mówi o nieszczęśliwej wojnie wśród synów wspólnej matki, o tragedji bujnej Ukrainy, o srogości wojny domowej i t. p. Że tę okrutną wojnę opisuje con amore to inna sprawa, to rzecz temperamentu artystycznego i fenomenalnej plastyki wyobraźni twórczej. Zasłanianie się przez dr. G. Kaczkowskim, nie jest żadnym argumentem. Z listów Kaczkowskiego do redaktora „Gazety Lwowskiej", Krechowieckiego widać, że autor „Murdelja" zazdrościł Sienkiewiczowi sławy i stąd poszła większość zarzutów, przeważnie niesprawiedliwych, a czasem wprost niedorzecznych, jak np., że „Ogniem i mieczem" jest pisane prozą „częstokroć nawet bardzo kulawą, a tu i ówdzie bardzo plugawą", że Sienkiewiczowi brak „literackiego i artystycznego ukształcenia", że wskutek ordynarnych lokucyj Zagłoby „Ogniem i mieczem" nie można czytać głośno nawet przy samych mężczyznach, że Sienkiewicz nie ma „patrjotycznej miłości dla dziejów polskich" etc. Obszerne wyjątki z tych listów, będą-

cych istnem curiosum zawiści, cytuje Krechowiecki w książce o Kaczkowskim (Lwów 1918), a szczegółową ich analizę przeprowadza Kijas we wspomnianem już studjum o współzawodnictwie Kaczkowskiego z Sienkiewiczem. Artykuły Kaczkowskiego o „Ogniem i mieczem" przeszły prawie bez echa, o czem dr. G. zdaje się nie wiedzieć, skoro pisze, iż one „trzymały całą inteligentną opinję w napięciu" („Pion" II, 2, s. 7). Spośród krytyków nie tylko Tarnowski zachwycał się powieścią Sienkiewicza, oprócz wielu innych także Wojciech Dzieduszycki był pod jej urokiem i nazwał ją „poematem rycerskim", co Kaczkowskiego doprowadziło do ostatniej pasji. Zapewnienie, że Kaczkowski był „nieporównanie lepszym znawcą XVII wieku", niż Sienkiewicz, jest gołosłowne. Krechowiecki i Kijas dowiedli, że Kaczkowski zwrócił się do w. XVII dopiero pod wpływem Sienkiewicza, aby z nim rywalizować na tem samem polu, Mimo jednostronność, złośliwość i brak echa u publiczności, o które Kaczkowskiemu chodziło, krytyka jego oddziałała na Sienkiewicza dodatnio, skłoniła go do wprowadzenia drobnych zmian i poprawek w „Ogniem i mieczem" oraz do pogłębienia motywów psychologicznych i obyczajowych w „Potopie". Dr. G. przesadził znaczenie tej krytyki. Wprost niewypowiedziana szkoda, że rewizjonista nie zapoznał się należycie z badaniami literackiemi, o których tak lekko się wyraża.

Na zakończenie wróćmy do tekstu „Ogniem i mieczem". Dr. G. opowiadał o przeciwstawieniu „dziczy kozackiej apoteozie szlachetczyzny" („Pion" II, 1, s. 10). Jeśli gdzie Sienkiewicz mocnemi farbami odmalował dzikość kozactwa wobec poloru kultury szlacheckiej, to w XVII i XVIII rozdziale drugiego tomu powieści, w opisie poselstwa Kisiela do Chmielnickiego. Chodzi tu wszakże głównie o różnice kultury stanowej i towarzyskiej. Sienkiewicz dał dowód zmysłu historycznego, traktując te problemy nie z punktu widzenia demokratycznych pojęć i obyczajów XIX w., lecz przez pryzmat staropolskich nawpół feodalnych stosunków. Na dzicz kozacką, chłopską, na „chamów", wygaduje najwięcej — pan Zagłoba, herbu Wczele, dziedzic obszernych majętności w Turczech. Trudno go uznać za porte-parole Sienkiewicza. Trudno też gorszyć się panem Zagłobą, chyba że jego grubjańskie „lokucje" rażą kogoś tak, jak mierziły Kaczkowskiego, gdy odradzał czytanie ich głośno — nawet w męskiem towarzystwie.

Lwów. *Mieczysław Piszczkowski.*

STOSUNKI UJEJSKIEGO I SIENKIEWICZA Z BAWOROWSKIM

Osobą hr. Wiktora Baworowskiego mało się zajmowano, chociaż na pamięć zasłużył sobie, jako założyciel bibljoteki i zbiorów swego imienia we Lwowie, oraz jako tłumacz niektórych romantycznych poezyj. Wiadomo, że prace jego literackie przypadły na drugą połowę ubiegłego stulecia, że były to przekłady z Byrona, W. Hugo, Schillera. Jeśli przypomnimy sobie doniosłą rolę ówczesnej literatury przekładowej, zwłaszcza u schyłku wieku, przy zaraniu modernizmu, zrozumiemy łatwo, dlaczego Baworowski doprasza się o zajęcie się nim i ocalenię z zapomnienia, na które go skazali niewątpliwie zdolniejsi od niego tłumacze i to pogrążanie w niepamięci wymierających pokoleń, wynikłe z braku ciągłości w naszej kulturze.

A tymczasem owe dziś zapomniane postaci kiedyś nie musiały być obojętne dla ruchu literackiego, przeciwnie — interesowały nawet najznakomitszych literatów. Tak było z Baworowskim. Nie mamy tutaj zamiaru odtwarzać całej atmosfery literackiej, wśród której zrodziły się jego przekłady, ograniczymy się tylko do zbadania stosunków między tłumaczem a Ujejskim i Sienkiewiczem, którzy wprost patronowali jego naukowym poczynaniom i przedsięwzięciom, otwierali nowe horyzonty, po przyjacielsku poprawiali przesłane sobie rękopisy, wreszcie zachętą swoją podtrzymywali literackie zainteresowania i do wyższych nęcili wzlotów. To wszystko odsłania się nam z ich dotąd niewydanych listów, przechowanych w zbiorze korespondencji Baworowskiego.

Znajomość Ujejskiego z Baworowskim sięga chyba r. 1871, kiedy to poeta wpisał wiersz do pamiątkowego albumu hrabiego, karty zaś i listy obejmują lat prawie dziesięć (1883 — 1892), lata tedy końca życia obu. Pisze Ujejski bardzo lakonicznie, ogranicza się do kilku zdań, pisać wogóle nie lubi, razi go i gniewa ciekawość urzędników pocztowych, czytających na prowincji cudze korespondencje w pogoni za ciekawostkami i plotkami. Na tem tle przyszło i z Baworowskim do jakiegoś nieporozumienia, „wiadomego wypadku" — dzięki Bogu szczęśliwie załagodzonego. Pomyślimy, że listy zaklejone byłyby najodpowiedniejsze; ale poeta naprawdę jakiś kapryśny i powiada, że „forma listu jest nieraz za sztywna dla krótkich relacyj i odpowiedzi", radzi tedy pisać na kartkach i odsyłać je w kopercie. Baworowski znowu jakiś uparty (co mu Ujejski wytknie), formy korespondencji nie zmienia nawet po tym wypadku.

Zresztą niema między nimi nieporozumień. Baworowski pisze mu nieraz o sobie, o podróżach, o przywiezieniu z podróży do Włoch jakichś starożytnych posągów, Ujejski znowu odsłania nieco swoje kłopoty materjalne. Oto trudno mu wybrać się z Pawłowa do Lwowa (końmi 6 godzin drogi), bo w tem mieście ma liczne znajomości i za cztery lata nieobecności musiałby długo składać wizyty, a pobyt w mieście jest drogi. Woli tedy wysłać po Baworowskiego konie podczas pięknej jesieni 1886 r., by go u siebie w Pawłowie ugościć i tu nowych jego posłuchać przekładów.

Te właśnie literackie zainteresowania z pewnością ich zbliżyły do siebie i podtrzymały znajomość przez lat kilka. Baworowski wysyła poecie tom korespondencji Mickiewicza, zapytuje o pewne wiadomości z życia Byrona, prosi o jego biografję, a najczęściej prześle mu swoje przekłady z prośbą, by je przeczytał, ocenił i — jeśli zajdzie potrzeba — poprawił. Nie żałuje mu Ujejski tej przyjacielskiej przysługi. Powiadamia go tedy, jakie posiada książki o Byronie (3 biografje), gotów mu jest je pożyczyć, donosi, że wydobędzie z pak „Don Juana", że go jeszcze raz odczyta i prześle swoje notatki, chwali znakomity przekład „Mazepy", podnosi bardzo udatne tłumaczenie „Ody do Bonapartego", przesyła czasem swoje poprawki, cieszy się, gdy Baworowski wziął się do drobnych poezyj Byrona, kiedyindziej znowu — widocznie w chwilach niepewności — radzi hrabiemu trzymać się W. Hugo, bo „jego liryki z młodych lat przedziwnej są piękności, (podczas gdy) późniejsze grzeszą manierą". W Baworowskim widzi Ujejski dobrego tłumacza, podziwia jego zapał, wytrwałość i łatwość pracy, chwali go niejednokrotnie za osiągnięcie siły oryginału, za zachowanie formy strof, ponieważ „łamiąc się z trudnościami formy, nabiera się większej siły i jędrności w dykcji". Przekłady Baworowskiego cieszą i radują poetę, praca dla narodu wprost mu imponuje. „Dusza tego — powiada — co ofiarą całego majątku sięga w narodową przyszłość, już posiada błogosławione jasnowidzenie". W r. 1884 zachęca go do dalszej pracy, dziwiąc się, że niektórzy ludzie „przekładając pomyje ponad nektar", radzą mu „używanie", wypytuje o sprawę zapisów, cieszy się wkońcu, gdy w r. 1892 zacznie praca Baworowskiego zyskiwać coraz szersze uznanie.

Z tego samego prawie czasu (1889 — 1904) i na ten sam temat literackich zainteresowań Baworowskiego pochodzą trzy nieznane dotąd listy Sienkiewicza. Okazuje się z nich, że Baworowski wysyłał mu swoje przekłady i listy, które go zawsze jakoś szczęśliwie dochodziły, choć łatwo się mogły zawieruszyć i zbłądzić spowodu ciągłej podróży naszego powieściopisarza i ustawicznego wskutek tego zmieniania adresu. Tak np. jeden z listów omal nie rozminął się z Sienkiewiczem, a doszedł go wraz z przekładem „Mazepy" W. Hugo na dzień przed wyjazdem z Helgolandu, przyczem tłumaczenie Byrona, posłane do Warszawy, spowodu panujących tam stosunków niewątpliwie przepadło. Kiedyindziej w ślad za adresatem wędrował list do Zakopanego, stąd do Pomo, wkońcu do Medjolanu, gdzie go wreszcie odnalazł znowu na dzień przed wyjazdem. Była w nim prośba o uwagi pisarza nad przesłanemi mu przekładami, o radę w kłopotliwym doborze nowych tłumaczeń. Przypadły one Sienkiewiczowi odrazu do smaku, wspominał nawet, że „Mazepę" czytał z wielką przyjemnością, nazwał ten przekład pełnym energji, wynurzył się, że nabrał chęci do poznania wszystkich tłumaczeń Baworowskiego, a uproszony przez niego o poradę w dalszych zamierzeniach literackich, zalecał mu przedewszystkiem skończyć „Don Juana", potem zaś zwrócić uwagę na literaturę angielską, grecką oraz staroindyjską.

Uwagi Sienkiewicza są dorywcze, ale ciekawe. Studja o Shelleyu zna nawet po polsku, ale tłumaczeń ani z niego, ani z Tennysona niema. Brak nam również prawdziwie poetyckiego przekładu Szekspira, jaki np. mają już Niemcy. Do tych przeto wielkich dzieł skierowywał Baworowskiego, bo „ażeby — pisał — odpowiednio spożytkować dar przekładania

taki, jaki Pan posiada trzeba go stosować do arcydzieł". Równocześnie roztoczył przed tłumaczem nasze najpilniejsze dezyderaty z literatury greckiej, skarżąc się, że brak nam „Iljady" odpowiedniej „Odyssei" Siemieńskiego, że przekład Szmurły jest nudny, a już lepszy Popiela, ale nie jest artystyczny; brak nam również tragedji, bo Szujski zostawił tylko ułamki, Kaszewski przekładał nie z oryginału, ale z francuskiego, a Węclewski wprost „paskudził obrzydliwie"; nie mamy też liryki, ponieważ Węclewski „obdzierał ją ze skóry", Czubek nie postąpił „ani trochę lepiej". Zostało wobec tego całe morze pracy. Biada wkońcu pisarz nad brakiem polskiej „Mahabharaty" i „Ramajany", które możnaby przetłumaczyć z francuskiego lub angielskiego, bo „są tam skarby, a wstyd powiedzieć, że ani jeden przekład nie istnieje".

Roztaczał tedy Sienkiewicz przed Baworowskim naprawdę „całe morze roboty", skierowywał go do arcydzieł, ale nalegać trudno było, był bowiem przekonania, że „osobiste zamiłowanie do danego rodzaju i danego autora winno jedynie rozstrzygać".

Te listy i to uznanie Sienkiewicza musiały Baworowskiego mocno cieszyć, odczuł serdeczną i przyjazną radę, znalazł w listach dużo ciepłego tonu, słowa zachęty. To też zaraz go obdarzył swem pełnem zaufaniem. Do tych wysokich wzlotów nie czuł się jednak powołanym. W. Hugo już tak ukochał, że go pragnął widzieć całego w polskim przekładzie. Miał tylko pewne skrupuły, czy już nie tłumaczono niektórych jego dzieł i z temi właśnie wątpliwościami zwracał się do Sienkiewicza. A przy tej sposobności okazało się, jak znacznym miłośnikiem W. Hugo był autor „Trylogji". Jeszcze za czasów uniwersyteckich czytał jego „Marion Delorme" w przekładzie Kaszewskiego, „Burggrafów", niektóre „Legendy wieków" i „Pieśni zmroku" w tłumaczeniu Klemensa Podwysockiego, a także przekłady rękopiśmienne, np. jakiegoś bliżej nieznanego Łuniewskiego. Stwierdza tedy Sienkiewicz, że mnóstwo utworów francuskiego romantyka nie jest przełożonych, zwłaszcza mało znane jego liryki, usuwa więc i rozprasza skrupuły przyszłego ich tłumacza, bo przy dobrych przekładach starać się należy o lepsze.

Dla przekładów Baworowskiego miał Sienkiewicz zawsze niekłamane uznanie, zastrzegał się wyraźnie, że mu nie prawi żadnych komplimentów, ale tłumaczenia jego uważa za nieporównane. Wypowiedzieli sobie nawet obaj spotkanie w Krakowie w jesieni r. 1894 — i cieszył się Sienkiewicz, że z największą przyjemnością posłyszy w tem mieście staruszka recytującego „Child Harolda". Ale do radosnego spotkania chyba nie doszło, Baworowskiego bowiem wówczas śmierć zaskoczyła.

Lwów. *Bronisław Nadolski.*

DZIEJE PEWNEGO LISTU SIENKIEWICZA

W wydawanym przez „Kurjer Lwowski" stałym dodatku niedzielnym, dołączonym równocześnie pod różnemi tytułami do kilku pism polskich, ukazał się niedawno [1] „Nieznany list Henryka Sienkiewicza", zaopatrzony w następującą uwagę Redakcji:

Zamieszczamy poniżej list wielkiego pisarza, wystosowany do Komitetu odnowienia grobowca Hetmana Żółkiewskiego we farze żółkiewskiej. Zaproszony przez Komitet do wzięcia udziału w tym obchodzie — odpowiedział Sienkiewicz listem na ręce Przewodniczącego Komitetu ś. p. Juljusza Szumskiego. Oryginał tego listu znajduje się w posiadaniu Dra Korotkiewicza wśród papierów pozostałych po ś. p. Szumskim.

Niedawny termin ukazania się owego listu pozwala na skreślenie kilku uwag na jego temat. Przedewszystkiem należy sprostować szereg nieścisłości zawartych we wstępie Redakcji. Mylnie podano brzmienie nazwiska: Szumski zamiast Szumlański. Pozatem nie jest ścisłą wiadomość, jakoby był on przewodniczącym Komitetu odnowienia grobowca hetmana Żółkiewskiego, jakkolwiek przypada mu zasługa zainicjowania tej sprawy [2]. Na oryginalnej odezwie Komitetu, wydanej w formie druku ulotnego w lipcu 1908 r. i pomieszczonej w prasie ówczesnej, figuruje jako prezes — Tadeusz Starzyński. Natomiast wśród członków Komitetu znachodzimy podpis dra Juljana Szumlańskiego, starosty żółkiewskiego i troskliwego opiekuna historycznych zabytków miejscowych [3]. W świetle tej omyłki w oznaczeniu roli J. Szumlańskiego w Komitecie, przypuszczenie Redakcji, iż na jego ręce jako przewodniczącego Sienkiewicz odpisał, nie wydaje się dostatecznie uzasadnione, skoro się zważy, że przewodniczącym Komitetu był w rzeczywistości — kto inny. Wątpliwości te mogłoby rozstrzygnąć jedynie zbadanie oryginalnej koperty z pisma Sienkiewicza, z własnoręcznym adresem jego pióra. Jednakowoż spowodu niezachowania się jej do dzisiaj, trudno obecnie orzec stanowczo, kto był właściwym adresatem listu: przewodniczący Starzyński, czy też starosta Szumlański. W każdym razie wobec wystosowania zaproszenia kolektywnie przez Komitet i skierowania odpowiedzi na nie przez Sienkiewicza również do Komitetu jako ciała zbiorowego, na co wskazuje nagłówek listu, zaczynający się od słów: „Czcigodni Panowie!" — kwestja adresata na kopercie jest mniej ważna. Natomiast należy skolei sprostować mylną informację, zawartą w notatce redakcyjnej, jakoby oryginał listu Sienkiewicza znajdował się wśród papierów po ś. p. Szumlańskim. Dzięki uprzejmości dra Korotkiewicza mogłem zapoznać się z tekstem, z którego list w spomnianych dodatkach niedzielnych ogłoszono; bliższe obejrzenie pisma pozwala stwierdzić wyraźnie, że jest to jedynie odpis listu Sienkiewicza. Oryginał złożony został bezpośrednio po odbytych uroczystościach (wrzesień 1908 r.) w Magistracie m. Żółkwi i od tego czasu nieprzerwanie do dzisiaj tam się znajduje. List Sienkiewicza doskonale zachowany i przechowywany wedle wszelkich wy-

---

[1] Dziennik Wileński, № 322, Dodatek kulturalno-literacki; Gazeta Warszawska, № 362; Głos Narodu, Kraków № 319, — wszystkie z datą 26. XI. 1933; Kurjer Lwowski, № 330, z 27. XI. 1933.

[2] Sprawozdania grona c. k. konserwatorów i korespondentów Galicyi wschodniej, Teka III, № 41—43, Lwów, styczeń — kwiecień 1906.

[3] Osiński Marjan: Zamek w Żółkwi, Lwów 1933, str. 70.

magań konserwacji dzięki ujęciu go obustronnie w dwie płyty szklane, mieści się obecnie wśród najcenniejszych pamiątek miasta: dyplomów Żółkiewskich i Sobieskich i starych ksiąg i aktów miejskich.

Porównując tekst oryginału z brzmieniem podanem w przedruku z 1933 r., spostrzegamy następujące błędy. W ustępie:

„Któż bowiem wyższy w dziejach naszych od tego „Księcia Niezłomnego" nietylko sławą, ale i miłością Ojczyzny, — nietylko zwycięztwy, ale i miłosierdziem nad zwyciężonymi, — nietylko zasługą, ale i cnotą, nietylko głębokim politycznym rozumem ale i gołębią duszą, — nietylko bohaterskiem życiem ale i męczeńską śmiercią?" — wydrukowano zamiast „gołębią duszą" — „głęboką duszą".

Podobnie w zdaniu:

„To też gdyby wiedzieć, która garść prochu była jego sercem, należałoby w uroczystej narodowej procesji zanieść ją na Wawel, gdzie leżą króle w koronach i króle w laurach" — przedruk z 1933 r. podaje „zawieść" zamiast „zanieść". Są to najoczywiściej typowe pomyłki drukarskie, przeoczone w korekcie, gdyż sam odpis listu Sienkiewicza, który służył za podstawę do druku, błędów owych nie posiada i zawiera tekst poprawny, całkowicie zgodny z oryginałem.

Nakoniec warto zauważyć, iż omawiany list Sienkiewicza nie jest jednak wcale tak „nieznany", jak mniemaćby można z tytułu, pod jakim pojawił się niedawno na łamach dzienników. Pisał go Sienkiewicz w czasie pobytu na Lido, w dniu 24 września 1908 r., jako odpowiedź na zaproszenie Komitetu odnowienia grobowca hetmana Stanisława Żółkiewskiego do wzięcia osobistego udziału w obchodzie, na który autor „Quo vadis" nie mógł sam przybyć. W czasie uroczystości żółkiewskich w dniu 29 września 1908 r. list ów został odczytany publicznie z trybuny zebranym licznie obywatelom i delegacjom z całego kraju. Biorąc pod uwagę olbrzymią podówczas popularność Sienkiewicza w społeczeństwie polskiem, jest rzeczą oczywistą, iż list jego, napisany z okazji publicznej uroczystości narodowej nie mógł przeminąć bez echa. To też nie można go, dziś bynajmniej uważać za jakąś pozycję „nieznaną" wśród pism Sienkiewicza. Przeciwnie — list do Komitetu odnowienia grobowca hetmana Żółkiewskiego ma już poza sobą całą historję. Bibljografja jego jest dość pokaźna, skoro publikowano go do tej pory czterokrotnie, i to za każdym niemal razem jako — nowość. Widocznie stanowi on nie tyle nieznaną ile raczej zapomnianą kartę w twórczości Sienkiewicza.

Po raz pierwszy wydano ów list w czasie uroczystości żółkiewskich we wrześniu 1908 r. staraniem i nakładem Komitetu, drukiem Stanisława Kopacza w Rawie Ruskiej, w formie jedno-kartkowego druku ulotnego o rozmiarach 30×28 cm, rozdawanego uczestnikom obchodu. Jako druk ulotny podzielił on los wielu podobnych publikacyj, to znaczy rozszedł się tak gruntownie, iż jest obecnie prawdziwym białym krukiem. O jego rzadkości świadczy najlepiej fakt, iż stanowi on pozycję nieznaną Przewodnikowi Bibljograficznemu z 1908 r.

Równocześnie ukazał się list Sienkiewicza — po raz drugi — w korespondencjach współczesnych, opisujących przebieg uroczystości żółkiewskich. Odnajdujemy go na łamach czasopism niemal wszystkich ośrodków kulturalnych, w których tętniło podówczas życie polskie. Nie tylko pomieściły go — rzecz zrozumiała — lokalnie bliższe dzienniki lwowskie i kra-

kowskie, lecz również pisma spod innych zaborów. Bibljografja literacka czasopism polskich za r. 1908, wymienia wprawdzie tylko trzy dzienniki, jakie miały go przedrukować[1]; nie jest to jednak lista wyczerpująca. Celem uzupełnienia wiadomości bibljograficznych w omawianym liście Sienkiewicza w prasie polskiej z 1908 r. podajemy poniżej dalszych 13 czasopism, jakie — poza zacytowanemi w Bibljografji — list ów ogłosiły[2].

Pomimo licznych przedruków w czasopismach z 1908 r. list Sienkiewicza popadł najwidoczniej w zapomnienie, skoro pominięto go w wydawnictwie „Pism zapomnianych i niewydanych" Sienkiewicza, w wydaniu — opartem na rękopiśmiennej bibljografji sienkiewiczowskiej w opracowaniu Stefana Dembego[3]. Zwrócił na to uwagę Wiktor Hahn w recenzji „Pism"[4]. Opuszczenie listu Sienkiewicza w wydawnictwie „Pism zapomnianych..." stwierdził następnie na podstawie uwag W. Hahna sam wydawca — Ignacy Chrzanowski[5]. Celem naprawienia tego przeoczenia opisał Wiktor Hahn na innem miejscu[6], posiadany przez siebie egzemplarz druku ulotnego z 1908 r. z listem Sienkiewicza, przypomniał okoliczności towarzyszące jego powstaniu, tudzież przedrukował — po raz trzeci już zrzędu — tekst pisma. W objaśnieniach brak natomiast zupełnie wiadomości o ukazaniu się listu Sienkiewicza w prasie polskiej z 1908 r. Nie znachodzimy ich i gdzieindziej. Gabrjel Korbut w swej „Literaturze polskiej" zaznaczył opuszczenie listu Sienkiewicza w „Pismach zapomnianych i niewydanych", nie wspominając zresztą o jego ukazaniu się, czy to w formie druku ulotnego z 1908 r., czy też przedruków w prasie z 1908 i 1925 r.[7]. Ostatnia praca o Sienkiewiczu Kazimierza Czachowskiego, powołuje się na recenzję „Pism zapomnianych..." Wiktora Hahna i tegoż przedruk listu w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym z 1925 r., natomiast poprzednich dziejów owego listu nie podaje[8].

Przedruk listu Sienkiewicza w przytoczonych na wstępie dodatkach niedzielnych kilku pism polskich z listopada 1933 r., który stał się punktem wyjścia dla uwag niniejszych, jest więc — jak wspomniano czwartym skolei.

---

[1] Bibljografja historji literatury i krytyki literackiej polskiej za r. 1908 i 1909. Opracował Radomir Vrtel. Z rękopisu wydał Stefan Vrtel-Wierczyński, Poznań 1933, str. 86: Pismo H. Sienkiewicza na pogrzeb Hetmana Żółkiewskiego we Lwowie (sic!) — Dziennik Kujawski, Inowrocław, № 230. Dodatek; Głos Narodu, Kraków, № 448; Kurjer Poznański, № 228.

[2] Dziennik Kijowski, № 204; Dziennik Polski, Lwów, № 454; Gazeta Lwowska, № 224; Gazeta Narodowa, Lwów, № 225; Głos Warszawski, № 185; Goniec, Lwów, № 150 (fragment); Kurjer Lwowski, № 455; Kurjer Warszawski, № 273; Przegląd, Lwów, № 225; Przegląd Poranny, Warszawa, № 274; Nowa Reforma, Kraków, № 450; Słowo Polskie, Lwów, № 455; Wiek Nowy, Lwów, № 2171

[3] Sienkiewicz Henryk: Pisma zapomniane i niewydane z polecenia rodziny wydał Ignacy Chrzanowski, Lwów [i i.] 1922, str. VII.

[4] Słowo Polskie, Lwów, 1924, № 89.

[5] Tygodnik Illustrowany, 1925, № 4 — w zacytowaniu № Słowa Polskiego z wspomnianą recenzją zaszła pomyłka: podano № 59 zamiast 89.

[6] Ilustrowany Kurjer Codzienny, Kraków, 1925, № 354, Dodatek: Kurjer literacko-naukowy, № 51.

[7] Korbut Gabrjel: Literatura polska, 2 wyd. T. 4, Warszawa 1931, str. 132.

[8] Czachowski Kazimierz: Henryk Sienkiewicz, obraz twórczości, Warszawa 1931, str. 32.

Warto nakoniec zaznaczyć, iż zarówno niektóre dzienniki z 1908 r. jak i pisarze późniejsi, drukując czy też wspominając tylko list Sienkiewicza do Komitetu odnowienia grobowca Żółkiewskiego, jakgdyby doceniając wagę wypowiedzenia się wielkiego pisarza, zaopatrują go wymownym tytułem: „Słowo Henryka Sienkiewicza do Narodu". Istotnie — omawiany list Sienkiewicza obok wysokich walorów literackich posiada owo charakterystyczne dla twórcy „Trylogji" ujęcie polskiej przeszłości dziejowej. Dźwięczy w nim ów ton znamienny — „dla pokrzepienia serc bijący". Z obu tych względów świeże wydobycie go z zapomnienia, jakiem tchną stare roczniki czasopism i przypomnienie chwili obecnej — aczkolwiek nie dało jakiegoś nowego, istotnie nieznanego i n e d i t u m, zasługuje w pełni na uwagę.

Lwów. *Józef Mayer.*

M A T E R J A Ł Y

LISTY HENRYKA SIENKIEWICZA DO WIKTORA BAWOROWSKIEGO

W rękopisie (L. 1693) Bibljoteki Baworowskich we Lwowie, będącym zbiorem korespondencji przeróżnych osób do Wiktora Baworowskiego, znajdują się również trzy listy Henryka Sienkiewicza, których ogłoszenie pożądaneby było z kilku powodów. Przedewszystkiem objawiła się od pewnego czasu jakaś większa troska o wydobycie najaw nieznanej dotąd korespondencji pisarza, która ułatwi pracę przyszłego monografisty Sienkiewicza. Powtóre w listach do Baworowskiego poznajemy pewne poglądy autora „Trylogji" na literaturę przekładową, która — jak wiadomo — odegrała w tych czasach niezmiernie ważną rolę, niejednokrotnie już stwierdzoną, jakkolwiek problemat sam nie znalazł należytego omówienia. W tej więc sprawie również poglądy Sienkiewicza nie mogą być obojętne. Wkońcu miło odnaleźć w korespondencji ślady jego duchowego wpływu na zasłużonego założyciela pięknej bibljoteki, który w swoich poczynaniach literackich lubił się radzić ludzi, mogących mu naprawdę coś powiedzieć. Usłużność i serdeczność, a przytem świadomość roli w tego rodzaju zachęcaniu sił nowszych do ożywienia literackiego życia, nieraz się zaznaczała, u literatów zaś z końca w. XIX staje się to objawem bardzo charakterystycznym i znamiennym. — Listy są autografami. Śmierć Baworowskiego (r. 1894) przerwała tę korespondencję.

Lwów. *Bronisław Nadolski.*

1. Helgoland, 3 VIII 1889.

Szanowny Panie.

List Pański o mało znów nie rozminął się ze mną, doszedł bowiem moich rąk na dzień przed mym wyjazdem z Helgolandu. Odebrałem przytem pełen energji przekład „Mazepy" W[iktora] H[ugo], który odczytałem z wielką przyjemnością. Przekład Byrona mnie nie doszedł. Jeśli Szanowny Pan wysłał go do Warszawy, to poszedł najpierw do cenzury, gdzie też i ugrzązł. W takim razie może nie zobaczę go nigdy.

W każdym razie dziękuje najmocniej za obie przesyłki. Po przeczytaniu „Mazepy" nabrałem chęci do czytania wszystkich pańskich przekładów.

Zostaję z szacunkiem

H. Sienkiewicz.

2. Medjolan, 20 III 1890.

Szanowny Panie!

Jak dalece listy do mnie mogą się zawieruszać, najlepszy dowód, że Pański ostatni przyszedł do Zakopanego, nie znalazł mnie, przyszedł do Pomo, nie znalazł mnie — a w Medjolanie oddano mi go na dzień przed wyjazdem. I tak szczęście! —

W odpowiedzi na pytanie mówię: przedewszystkiem skończyć Don Juana. Potem nie wiem, co mam radzić. Szanowny Pan znasz zapewne lepiej ode mnie literaturę angielską i polskie jej przekłady, wiesz zatem lepiej, co jest najgodniejsze tłomaczenia. O Shelleyu czytałem studja polskie, ale przekładów prawie nic — Tennysona też niema. Zresztą nie poddaję tych nazwisk z określonym zamiarem. Ażeby odpowiednio spożytkować dar przekładania taki, jaki Pan posiada, trzeba go stosować do arcydzieł — zatem alboż mamy np. przekłady Szekspira równe niemieckim? Oczywiście nie wychodzę z zakresu literatury angielskiej, bo gdybym z niego wyszedł, zwróciłbym się do Grecji. — Przekładu Iljady, odpowiedniego Odyssei Siemieńskiego, niema. Tragedyje są, ułamki Szujskiego; poza tem przekładał je p. Kaszewski (z francuskiego) i paskudził obrzydliwie Węclewski. Liryków obdzierał ze skóry tenże. Poza nim ani trochę lepiej, ale zimno Czubek. Popiela przekład Iljady wolę od innych, ale nie jest on artystyczny. Szmurły — nudny. Jest to morze całe roboty. Trudno coś radzić. — Przekłady np. Mahabharaty i Ramajany mogłyby być doskonale dokonane z francuskiego lub angielskiego. Są tam skarby, a wstyd powiedzieć, że ani jeden przekład nie istnieje. W tym razie osobiste Pańskie zamiłowanie do danego rodzaju i danego autora winno jedynie rozstrzygać. Jabym rad, żebyś Szanowny Pan przełożył wszystko, co nie było tłómaczone, plus to, co było źle tłómaczone.

Pozostaję z poważaniem

Henryk Sienkiewicz.

3. Zakopane, 12 VII 1894

Szanowny Panie!

Wdzięczny jestem za zaufanie, jakiem mnie Pan obdarzasz. Nie dość mamy istotnie tłómaczeń z Wiktora Hugo — i odwodzić od tej roboty, takiego tłómacza, jak Szanowny Pan, byłoby grzechem. Jednakże dramat „Marion Delorme" jest tłómaczony, o ile pamiętam, przez Kazimierza Kaszewskiego. O przekładzie tym niewiele mogę Panu powiedzieć, bo czytałem go za uniwersyteckich czasów, zatem lat temu piętnaście lub więcej. Wydał mi się wówczas dobry — jestem jednak przekonany, że z porównania go z Pańskiemi tłómaczeniami, mowy być nie może. Tenże sam Kaszewski tłómaczył „Burggrafów" i „Le roi s'amuse" — co do tego ostatniego jednak, mniej jestem pewien, pamiętam natomiast, że czytałem inny przekład w rękopiśmie Łuniewskiego — ale nie wiem, czy był drukowany.

I wogóle, nie widzę w tem przeszkody. Jeżeli istnieją przekłady dobre, czy to powód, żeby nie miały istnieć lepsze i zupełnie doskonałe? Z tego względu w Pańskiem miejscu, nie liczyłbym się absolutnie z tem, czy coś było tłómaczone lub nie. Z rzeczy lirycznych W. Hugo istnieje mało przekładów. Niektóre „legendy wieków" i „pieśni zmroku" tłómaczył niejaki Klemens Podwysocki — dobrze, ale mnóstwo jest nieprzełożonych, skutkiem czego W. Hugo mało jest u nas znany, jako liryk. —

Być może, że z powodu reumatyzmu w nodze wypadnie mi wyjechać do Teplic. W takim razie dam Sz. Panu znać naprzód i zatrzymam się umyślnie w Krakowie kilka dni, by wysłuchać „Child Harolda", bo powtarzam raz jeszcze Sz. Panu, bez chęci powiedzenia mu komplimentu, że uważając Jego przekłady za nieporównane, wysłucham każdego nowego z prawdziwą przyjemnością. Jeżeli zostanę do września w Zakopanem, dam znać również, tymczasem zaś pozostaję z życzliwością i poważaniem

H. Sienkiewicz.

GARŚĆ LISTÓW SIENKIEWICZA Z OKRESU »TRYLOGJI«

Korespondencja z Robertem Wolffem

Z firmą Gebethnera i Wolffa, która obecnie podjęła się (wraz z Zakł. im. Ossolińskich) trzeciego zbiorowego wydania dzieł Sienkiewicza, łączyły autora „Trylogji" zawsze ścisłe i serdeczne stosunki. Zaczęły się one jeszcze od chwili, gdy Sienkiewicz na łamach „Tygodnika Illustrowanego" ogłosił (1869) studencką pracę, podziśdzień wartościową, o Sępie Szarzyńskim, — skończyły się zaś z ostatniemi chwilami Sienkiewicza, boć już na łożu śmierci otrzymał od „Gebethnerów" list z ofertą wydrukowania projektowanej przezeń wówczas popularnej historji polskiej [1]. Korespondencja między Firmą a Sienkiewiczem ciągnęła się przez całe lata, owocem jej zaś jest kilkadziesiąt listów sienkiewiczowskich, pisanych przeważnie na ręce ś. p. Roberta Wolffa i tegoż syna Józefa. Dzięki uprzejmości obecnych kierowników firmy uzyskałem możność zrobienia odpisów oraz ogłoszenia tej korespondencji. Ponieważ nie mieściłaby się w całości w jednym zeszycie „Ruchu", przeto będę ją ogłaszał częściowo. Narazie — ze względu na aktualność — publikuję tę część, która wiąże się z „Trylogją". Wprawdzie w poniższych siedmiu listach niema wiadomości rewelacyjnych — są to przedewszystkiem listy o interesach wydawniczych — jednakże tu i ówdzie znajduje się szczegół nieobojętny także dla badacza, interesującego się literackiem tworzywem „Trylogji".

Pierwszym takim szczegółem będą wzmianki o różnicach tekstowych w poszczególnych wydaniach „Ogniem i mieczem". Porównaniem tych tekstów powinien się kiedyś ktoś zająć, by ustalić i wyświetlić niejedną rzecz sporną; nadmienię, że różnice są nietylko między wydaniami książkowemi, ale i między pierwodrukiem odcinkowym a książkowym, pozatem inny tekst zawiera się miejscami w rękopisie, którego poszczególne karty są bądź w Oblęgorku, bądź w posiadaniu red. Jana Rembielińskiego i innych osób (jedną miał Bogusław Kraszewski). Poniższe listy przynoszą ważną wiadomość o przeróbce zakończenia, oraz drugą, o skorygowaniu wyrazów rusińskich; o tej korekcie pomyślał Sienkiewicz zapewne pod wrażeniem ostrej recenzji, pióra Chmielowskiego, gdzie ruszczyzna poddana została surowej krytyce.

Pożyteczne dla badacza twórczości sienkiewiczowskiej będą wzmianki o książkach, których przysłania domaga się autor „Trylogji" podczas jej pisania. O znaczeniu „Iljady" w twórczości Sienkiewicza, zwłaszcza o jej związkach z „Ogniem i mieczem" pisano już wiele (np. Lilien w „Przewodn. Nauk.-Lit." w r. 1917, ja w „Filomacie" i in.); nadmienię, że jak świadczy list Sienkiewicza do Wiktora Baworowskiego, Sienkiewicz przekład Popiela stawiał wyżej od innych, aczkolwiek nie uważał go za doskonały — wszak wytknął mu wiele usterek w artykule „Gazety Polskiej", 11.XII. 1880 (nr. 276), który ogłaszam właśnie w „Przeglądzie Współczesnym". W „Gazecie Polskiej" z tego czasu znajdują się nieraz artykuły (zapomniane niestety, też oczekujące ogłoszenia przeze mnie), które świadczą, że Sienkiewicz rozmiłowany był w Rzewuskim i stawiał go na naczelnem miejscu wśród powieściopisarzy polskich.

Z osób wspomnianych w tekście listów, „Antałek" jest to Antoni Zaleski, współredaktor „Słowa", opublikował pierwsze wydanie „Ogniem i mieczem" (odbitkowe). Abakanowicz Abdank Bruno, profesor politechniki lwowskiej i korespondent „Gazety Polskiej" był serdecznym przyjacielem Sienkiewicza. Autor „Trylogji" mieszkał u niego w r. 1879 we Lwowie, zbierając w tamtejszych bibljotekach materjały do „Trylogji" (tak, już wtedy, wbrew temu, co się pisać o tem zwykło!), później zaś był częstym u niego gościem w St. Maur pod Paryżem albo w Ploumanach w Bretanji. Na jego pamiątkę Sienkiewicz w pierwszym rozdziale „Ogniem i mieczem" wprowadził nazwisko Abdanka, jako pseudonim Chmielnickiego. Boć warto się zająć kiedyś osobistemi wspomnieniami Sienkiewicza, zawartemi w „Ogniem i mieczem". Okazałoby się nietylko (o czem dawno wiadomo), że Zagłoba miał prototyp w kapitanie Korwinie-Piotrowskim, ale i „czortowy jar" bez Horpyny może, ale z Heleną (imienniczką Kuncewiczówny), był gdzieś wśród stepów... amerykańskich, a męki serdeczne najulubieńszej swej postaci, Bohuna, przeżył Sienkiewicz... osobiście. Ale o tem kiedyindziej.

Pisownię listów zostawiam niezmienioną. Od siebie dodaję uwagi w klamrach.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

[1] List ten znajduje się w Oblęgorku, w kopercie obejmującej „listy od wydawców".

1. Szanowny Panie!

Jestem zajęty korrektą do drugiego wydania [1]. Pierwsze jest pod psem. — Koniec zapewne przerobię i właśnie układam sobie teraz w myśli przerobkę. Pierwszy tom skorygowany starannie przeszlę Panu wkrótce. Zatrzymajcie się z drukiem aż do odebrania przesyłki — ja też wezmę się pilno do roboty. —

Mam jeszcze wstręt do pióra i dlatego dotąd nie zająłem się zakończeniem, które musi być znacznie obszerniejsze.

Jak się raz zabiorę — to już pojdzie szybko. —

Dotąd jesteśmy w San Remo — za 10 dni mniej więcej jedziemy do Arcachon pod Bordeaux a na początku lub w środku Czerwca będę w Warszawie. Tu dosyć nudno — morze cała pociecha.

Sciskam Pana serdecznie

H. Sienkiewicz

[Dopiski w nagłówku inną ręką: oł.: [1] Ogniem i Mieczem GW,
piórem: pisałem 16/5 84
oł.: Wrotnowski (?) Matejko]

2. Ostenda. Rue de l'Eglise 21
Wtorek 8. Lipca [dop. oł.: 1884]

Kochany Panie Robercie! W połowie tego miesiąca będę w Krakowie, a najdalej 20 zostawię w księgarni waszej w Krakowie zakończenie odmienne IV. T. Ognia i miecza. Tymczasem trzeci daj Pan do składania. Korekty III nie mam czasu zrobić, ale niema tam wielkich błędów — więc może ją prowadzić ktokolwiek, byle uważny i byle rozumiał o co idzie. Tom IV nieco się przedłuży, z powodu zakończenia. Sciskam Pana

Hen. Sienkiewicz.

[Na odwrocie]
Monsieur Robert Wolff
Varsovie Pologne [Stamp. p. Ostende 8 Juil. 1884]
(via Berlin)
Warszawa. Krakowskie Przedm.
Księgarnia Gebethnera i Wolffa

3. France
Menton. Hotel de Paris
19 Luty 1885

Kochany Panie Robercie!

Pisałeś mi Pan do Meranu, że po nowym roku gotoweś wypłacić pozostałe 500 rs. na następne wydanie „Ognia i miecza". Ponieważ od nowego roku upłynęło już półtora miesiąca, zgłaszam się więc do kochanego Pana z prośbą o wysłanie powyższej sumy. W Mentonie zostanę jeszcze od daty dzisiejszej przez dwa tygodnie, do piętnastu dni, a ponieważ nie wiem, czy następnie przeniesiemy się do St. Raphael, czy do Antibes, czy może z nastaniem ciepłych dni wrócimy do Meranu, zatem nie zwlekajcie z posyłką, abym ją tu jeszcze mógł odebrać, poźniej bowiem mogłaby naprożno gonić za mną.

Przenieśliśmy [sic!] tu z San Remo z powodu trzęsień ziemi, ktore dwa razy nas przestraszyły. Nie chcemy czekać na trzecie.

„Potop" T. Iszy skończy się już zaraz. Całość obejmie może do pięciu lub cztery duże. W każdym razie nie przypuszczam, żeby rzecz mogła pomieścić się w rozmiarach Ognia i miecza.

Czy nie posiadasz Sz. Pan czasem „Rycerza Lizdejko" — albo może potraficie go dostać skąd inąd. Jest to powieść z czasów wojny szwedzkiej, tak jak i „Potop" — więc chciałbym ją koniecznie odczytać, bo czytałem jeszcze będąc w gimnazjum. Wielką oddalibyście mi przysługę, gdybyście mogli jakkolwiek to dostać i przysłać mi, choćby tylko na czas pewien.

Występują tam Radziwiłłowie, ale w zupełnie innem swietle niż u mnie — owóż chciałbym się przekonać, czy to jacy Radziwiłłowie fantastyczni, czy też rzeczywistych kreował Rzewuski na bohaterów, na co mówiąc nawiasem nie zasługują zgoła. —

Proszę raz jeszcze, nie marudzcie z przesłaniem pieniędzy, bom się już odpowiednio urządził licząc, że je po nowym roku otrzymam — i postarajcie się o „Rycerza". W czytelniach znalazłby się z pewnością, np. u takiego Frülinga, który pewnie nie robiłby trudności ze sprzedażą. W takim razie, każcie [przekr.: obadwa] kupić na mój rachunek, i każcie wysłać jak najprędzej, obdarłszy poprzednio okładki.

Tymczasem sciskam kochanego pana i pozostaję z przyjaźnią

Henryk Sienkiewicz.

4. Meran. Süd Tirol
Villa Aders

Kochany Panie Robercie!

Przyszlijcie mi jak będziecie mogli najprędzej pod opaską „Pamiętniki Paska" i „Iljadę" w przekładzie Popiela. — Pierwsza z tych książek jest mi potrzebna do pisania, a drugą czytuję stale i zawsze gdy coś większego piszę. — Bądzcie jeno łaskawi nie zwłóczyć — bo koło Bożego Narodzenia przejedziemy pewnie do San-Remo, jeśli tylko cholera się tam i nadal nie pokaże. —
Jeszcze jedna prośba. Poszlijcie rownież Ogniem i Mieczem na dwa miejsca.

1° pod adresem.

Mr. Alexandre Poradowski Bruxelles Chaussée d'Ixelles 155. Belge.

i pod drugim.

Us of America California. San Francisco Market Street 1235. Polish Society.

[dopiski obcą ręką: przy pierwszym adresie: Po 65 k. przy drugim: Po 1.30]

Pani Poradowska właściwie Gachet tłumaczyła wiele moich rzeczy na język francuski — obecnie zamierza tłumaczyć Ogniem i Mieczem. Chodzi o to, żeby miała drugie wydanie. — Trzeba żeby ktoś w mojem zastępstwie napisał dedykację: Szanownym i Kochanym Państwu Poradowskim od autora" — również na przesyłce do Ameryki. — „Towarzystwu polskiemu w Kalifornji od autora". —
W oba wskazane miejsca miał posłać Antałek 1sze wydanie, ale nie posłał — przez niedbalstwo — za co też więcej niż z innych powodów nie chciałem z nim gadać o następnej powieści. —
Jak też idzie drugie wydanie? ile egzemplarzy jeszcze macie — i ile myślicie zapłacić mi za III-cie. Czasby już o tem pogadać. Dobrzeby było gdybyście po Nowym Roku zapłacili — gdyż prawdopodobnie w tym terminie przejadę z Meranu do San Remo. Spodziewam się, że jeszcze z tysiąc rubli najmniej dopłacicie.—
Jest tu aż dwoch księgarzy warszawskich w Meranie: Orgelbrandt i Hözik [sic!]. Obaj się leczą. Czas tu piękny ale chłodno. —
Żona moja ma się już znacznie lepiej, po ostatniej chorobie. —

Sciskam kochanego pana.

H S

23 Sierpnia
5. Reichenhall
Villa Lutzenberger

Szanowni Panowie

Powieść Ogniem i mieczem jest istotnie nieco powiększona, ale nietyle żeby aż było warto wypisywać na tytule. Najlepiej będzie [przekr.: doda] napisać na drugiem wydaniu: Przejrzane przez autora. —

Szkoda że cenzura nie pozwoliła dodać mapki — ale trudno!
Szkoda rownież że nie napisaliście mi kto robił korektę. Chodzi mi głownie o T. III ktorego sam nie miałem czasu przejrzeć. —

Zostaję z szacunkiem i przyjaźnią

H. Sienkiew-

Za dwa tygodnie będę w Warszawie.

6. Arcachon 25 Maja 84 [niewyr. może być 89] (Garonne).

Kochany p. Robercie!

Za kilka dni odsyłam korektę dwoch pierwszych tomów. 1szy jest gotowy, ale czekam na drugi. Bardzo jestem panu wdzięczny żeście czekali bo pierwsze wydanie przepełnione jest nonsensami pochodzącemi z wadliwej korekty. Wyrażenia rusińskie trzeba będzie dać do poprawienia p. Bykowskiemu, ktory jak słyszałem, obiecał się tem zająć. —

Koniec T III. a raczej IV będzie zmieniony — i dopełniony. Nie jest to jeszcze spełnione, bo warto kilka razy nad tem pomyśleć. Za cztery tygodnie najpoźniej będę w Warszawie — sam więc przywiozę, a może sam przypilnuję rewizyi. —

Nic cały czas nie pisałem, bo nie umiem nic na poły robić. Albo się zapracowywam, albo nie biorę pióra do ręki. —

Trzeci tydzień jak jesteśmy w Arcachon. Piękne to miejsce. Odwiedził mnie zeszłej niedzieli Abakanowicz który robi pieniądze na swoich wynalazkach. Na przyszłą niedzielę spodziewam się Ochorowicza

Zdrowie nasze jako tako —

Sciskam Szanownego Pana i zostaję z przyjaźnią i szacunkiem

H. Sienkiewicz.

Panu Gebethnerowi pozdrowienia.

7.

[Nagłówek drukowany
„Redakcya SŁOWA".
Mazowiecka № 11
W WARSZAWIE]
Dnia 13 Stycznia 1887 r.

Kochany Panie Robercie!

Zechciej Pan przygotować na 16 Stycznia pozostałe należne mi rs. 1400 za drugie wydanie „Potopu" — Ponieważ summa powyższa należała mi się już we Wrześniu, zatem miałeś Pan i tak blisko 4 miesiące bezprocentowej prolongaty. Sam mam wypłaty w terminie 16 Stycznia i potrzebuję mieć wszystko co mi się należy.

Tout à Vous

H. Sienkiewicz

R E C E N Z J E

MICKIEWICZ JAKO PROFESOR

WOJTECKI ALEKSANDER. Piśmiennictwo słowiańskie w świetle wykładów paryskich Adama Mickiewicza. Część I. Warszawa 1933, Bibljoteka Polska. Str. 223+1 nlb+IV+2 nlb. [1].

Każda publikacja, którąby postawiła sobie za cel zbadanie działalności profesorskiej Mickiewicza, musi w dobie obecnej wzbudzić duże zainteresowanie. Najpierw zyskały na aktualności niektóre zagadnienia, któremi się poeta w wykładach zajmował, że wspomnimy tylko o sprawie łączności słowiańskiej. Dalej z tego działu prac Mickiewicza możnaby jeszcze wydobyć dużo uzupełnień do wizerunku duchowego poety. Wreszcie konieczna wydaje się rewizja tradycyjnych sądów o prelekcjach w związku z możliwością zajęcia względem nich nowej postawy. Zniknęły dawne uprzedzenia i namiętności; należy się dziś zdobyć na stanowisko spokojne i rzeczowe, strzec się zarówno niechęci, jak i sterotypowego panegiryzmu, który mógłby jedynie utrudniać należytą ocenę zjawiska społeczno-literackiego o tak wielkiej doniosłości, jak wykłady paryskie.

W jakiej mierze książka p. Wojteckiego odpowiada tym oczekiwaniom? Odrazu na wstępie wypada stwierdzić, że stosunek autora do przedmiotu jest niestety całkowicie podporządkowany dawnym zwyczajom i nałogom. Cały rewizjonizm doby powojennej, wszystkie burze literackie, związane z przezwyciężaniem tradycji romantycznej, okazały się w oczach p. Wojteckiego epizodami bez znaczenia. Zdaniem jego, właśnie dopiero dziś, „gdy polski naród łącznie z sąsiadami swymi... musi znów, jak przed wiekami, przykładać do wszystkich spraw miarę, zdolną dostosować jego kroki do wymagań postępu światowego — Mickiewicz, jako ten najczujniejszy żóraw, zjawia się na naszej drodze i podaje nam dłoń kierowniczą". Zdanie to, wypowiedziane już w słowie wstępnem, zarówno przez swą treść, jak nieco mgliste wysłowienie i przestarzałą ornamentykę (sakramentalny „najczujniejszy żóraw"...), określa odrazu dyspozycje uczuciowe autora. Nie można winić nikogo za jego sympatje i antypatje. Czytelnik jednak wolałby, żeby one stanowiły raczej wynik przeprowadzonych badań, niż aprioryczną zasadę. Sposób postawienia sprawy przez autora powoduje nieufność i roznieca czujność. Z niedowierzaniem traktujemy późniejsze pochlebne określenia Mickiewicza, choćby nawet uzasadnione; trudno się pogodzić z opinją, iż na niektórych zasadach wieszcza „oprze się później na Zachodzie cała wiedza krytyczno - historyczna z Taine'em i i Hennequen'em na czele" (str. 191). Razić musi nałóg doszukiwania się zasad późniejszych teoryj filozoficznych w poezjach Mickiewicza (zestawienie poglądów W. James'a z balladą „Romantyczność").

Autor zapewne odczuwał słabość swego stanowiska, potrzebę oparcia się o jakieś powagi. Wywody przeplata gęsto cytatami, podając za każdym razem źródło (wbrew Irzykowskiemu, są jeszcze w Polsce ludzie, którzy lubią cytować). Nie zdaje sobie sprawy z tej elementarnej zasady prac naukowych, w myśl której należy brać odpowiedzialność za wypowiadane sądy. W wypadku prawdziwej potrzeby należałoby raczej zaopatrzyć pracę w przypiski. W obecnej swojej postaci roi się ona od zdań typu: Stąd to powiedział Homer, iż..., Ideologja polityczna towarzystwa Republikanów Polskich — pisze prof. Handelsman..., Aleksander Brückner podkreśla że..., Tadeusz Sinko zwraca uwagę, że..., ...jak pisze Kraszewski..., Florjan Znaniecki sądzi, że..., Dlatego słusznem jest twierdzenie Władysława Biegańskiego, że..., Henryk Bergson dowodzi, że..., Rudolf Eucken zaś podkreśla, że..., jak pisze Józef Tretiak..., Zdziechowski twierdzi, że..., ...jak pisze Feliks Koneczny..., ...jak zauważył Bronisław Chlebowski... i t. d., i t. d. Przytem cytowanie cudzych zdań niezawsze wynikało z rzeczywistej potrzeby. Czasem wydaje się wynikiem upodobania do zdań gładkich i pięknie brzmiących, choćby niezasobnych w treść. Na str. 78 przytoczono z monografji Kallenbacha następującą sentencję: „Nikt nie obliczy, ile łez, ile krwi, ile życia polskiego potrzeba było, aby wzbudzić taką Improwizację! Będzie ona wiecznym pomnikiem krzywdy polskiej". Podobne truizmy zostały zacytowane w wielu miejscach, np. na str. 140 (z Żuławskiego), 92 (z Buszczyńskiego), 93 (z Konecznego). Nawet u Brzozowskiego zdołał autor wyszukać następujący aforyzm: „Każda silna namiętność ogólna, każde ukochanie stwa-

[1] Książkę p. Wojteckiego recenzował już p. K. Mężyński (RL VIII, 9, s 215). Wydaje się wszakże rzeczą celową i pożyteczną wprowadzenie zwyczaju powracania do pewnych prac i kilkakrotnego ich omawiania. Red.

rza swoje własne drogi i metody" (str.161). Zadowolenie zdaje się autor odczuwać nietylko przy kontemplacji myśli cudzych, lecz i swoich własnych. „Nieliczna tylko garstka", zapewnia, „może dzisiaj rozumieć, jak wielkie znaczenie wychowawcze posiada np. walka Greków pod Termopilami" (str. 93).

Autor wykazuje oczytanie dość znaczne, lecz chaotyczne. Z jednej strony liczy się zbyt poważnie z sądami pisarzów dawniejszych, których poglądy wskutek ukazania się nowszych publikacyj straciły aktualność. Z drugiej zaś — pomija milczeniem niektóre ważne rozprawy, ściśle związane z poruszanemi przezeń zagadnieniami. Razi zwłaszcza nieuwzględnienie książki Konrada Górskiego „Pogląd na świat młodego Mickiewicza" i Jabłońskiej - Erdmanowej: „Racjonalizm i oświecenie w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej". Zwłaszcza wzięcie pod uwagę tej ostatniej rozprawy uchroniłoby p. Wojteckiego już na początku od pewnych nieścisłości.

Rozdział I wydanego tomu p. t. „Środowisko wileńskie — kuźnica wartości dziejowych" miał odtworzyć atmosferę w której ukształtowała się indywidualność przyszłego „profesora". Przedmiot badań został wyraźnie wyolbrzymiony kosztem innych środowisk. Rola Wilna nie była tak wyłączna i wyjątkowa, jakby można było wnioskować z wywodów p. Wojteckiego. Myśli nowych znajdujemy niewiele, przeważnie spotykamy zdania oddawna ustalone. Niektóre tylko spostrzeżenia można uznać za świeższe, jak np. wyraźne stwierdzenie wpływów platońskich w młodzieńczej poezji Mickiewicza, oraz — z pewnemi zastrzeżeniami — podkreślenie znaczenia studjów poety na wydziale matematycznym. W każdym razie wydaje się wątpliwe, czy tak rozległy wstęp był potrzebny dla celów, nakreślonych przez autora. Niezręczne sformułowanie sądów, a czasem nadmierna śmiałość w dowodzeniu nie przyczyniają się do podniesienia wartości rozprawy. Nie można zgodzić się z ujmowaniem romantyzmu, zwłaszcza w dobie pierwszych wystąpień Mickiewicza, jako prądu wyraźnie zdeterminowanego, przeciwstawnego wszystkiemu, co działo się na gruncie polskim. Stwierdzono, że ewolucja poglądów dokonywała się stopniowo, a jej objawy występowały na różnych terenach jednocześnie, nietylko w Wilnie. Również charakterystyka środowiska filomackiego wypadła stanowczo zbyt jednostronnie. Jeśli autorowi trudno było pogodzić się z prokuratorskim stanowiskiem J. N. Millera, powinien był zwrócić uwagę na umiarkowane sądy p. Erdmanowej. Nieszczęśliwym nałogiem autora jest udowadnianie znaczenia rozpatrywanych dzieł i postaci zapomocą jakichś przygodnych analogij z pisarzami współczesnymi. Mickiewicza skłonny jest p. Wojtecki traktować jako indywidualność odrazu sformowaną; dlatego czasem niedocenia ewolucji duchowej, jaką poeta przeszedł w dobie młodości. Podkreśla ze zbytecznym naciskiem, że choć Mickiewicz był racjonalistą, jednak kiedy wypadło mu wypowiedzieć swoje poglądy, oddał pierwszeństwo czuciu i wierze przed szkiełkiem i okiem mędrca. Należy wyraźnie stwierdzić, że początkujący poeta z roku 1818 i autor „Romantyczności" różnią się znacznie od siebie.

Rozdział II p. t. „Dojrzewanie Konrada" kreśli obraz kształtowania się poglądów poety po upadku powstania. Nie zamierzając wdawać się w dłuższą dyskusję, musimy stwierdzić, że znowu nasuwa się wiele zastrzeżeń. Nie przekonywa opis stanu duchowego Mickiewicza w okresie powstańczym. Przeciwstawienie Konrada księdzu Piotrowi w tej formie, w jakiej to uczynił p. Wojtecki, nie wydaje się szczęśliwe. Niejasno przedstawia się komentarz do widzenia ks. Piotra: słowa, odnoszące się do męża opatrznościowego, zostały przytoczone w taki sposób, jak gdyby chodziło w nich bezpośrednio o naród polski (str. 80). Do tak rozległych syntez, jakich usiłuje dokonywać autor, potrzebna jest specjalna umiejętność wydobywania rzeczy ważnych i istotnych. Uogólnienia w omawianej książce są sformułowane niezbyt zręcznie. Na str. 91 czytamy, że „również w Improwizacji, w chwili najsilniejszego napięcia uczuciowego Mickiewicz pamięta o obowiązkach społecznych, czuje sercem patrjoty nieszczęścia pokonanej ojczyzny, gdy mówi: „Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony... Ja i ojczyzna — to jedno!" Można było oszczędzić sobie wysiłku odkrywania w tak pedantyczny sposób tego, co wątpliwości ulegać nie może.

Tytuł rozdziału III „Mickiewiczowska metoda badań piśmiennictwa słowiańskiego" zapowiadał treść bardziej oryginalną. Autor omawia wbrew zapowiedzi nietylko metody badania, lecz i sposób wykładania, skoro np. uwydatnia dążności budzicielskie i popularyzatorskie prelekcyj. Popularyzacja — to nie „metoda badania", lecz rozpowszechniania osiągniętych już wyników. Autor powołuje się na zdanie Chlebowskiego, w myśl którego „ogół nasz nie odróżnia pracy naukowej od popularyzacji", a sam należycie tych spraw nie rozgraniczył. Różnorodne zagadnienia splatają się u niego w sztuczne związki, co czyni czytanie książki pracą dość nużącą. Ostatecznej formułce, w której autor usiłował za-

wrzeć główne rysy metody „profesora", zarzucić wypada nadmierną ogólnikowość. Nie wyczerpuje ona tego, co dałoby się powiedzieć o metodzie badań literackich u Mickiewicza.

Styl rozprawy jest daleki od poprawności. Takie neologizmy, jak „nieprzejednaność", niezręczne zwroty składniowe, jak: „...uporczywość Niemców w walkach ze Słowianami, która to walka była rozpoczęta" i t. d. (str. 170), nie podnoszą wartości rozprawy. Na str. 205 znajdujemy zdanie następujące: „Mickiewicz zajmował się od 1838 r. literaturą porównawczą w toku starań o katedrę tego przedmiotu w Genewie lub o katedrę literatury łacińskiej w Lozannie, a po objęciu tej ostatniej wykłady jego obejmowały wiele materjału porównawczego". Dość znaczna ilość tego rodzaju usterek wskazuje na pospieszną robotę i niedokładną korektę.

W słowie wstępnem p. Wojtecki zwraca się do czytelnika z apelem, aby zechciał oceniać jego wysiłki „raczej według zamierzeń, niż według osiągniętych wyników". Z przyjemnością oddajemy sprawiedliwość dobrym chęciom autora, jednak nie można pominąć milczeniem faktu, że dotychczasowe wyniki jego pracy nie wywierają korzystnego wrażenia. Może następne dwa tomy okażą się lepsze. Sąd o całości dzieła na podstawie części wstępnej byłby zbyt krzywdzący, to też wypowiedziane opinje mają jedynie charakter warunkowy.

Warszawa. *Mieczysław Giergielewicz.*

STAROPOLSKI PRZEKŁAD MAIRETA

BŁASZCZYK STANISŁAW. Staropolski przekład »Sylwji« Mairet'a. Prace polonistyczne studentów Uniwersytetu Poznańskiego № 5. Poznań 1933. Str. 91.

Przed czterema laty odkrył prof. Pollak w rkp. Bibljoteki Kórnickiej ciekawy zabytek literatury staropolskiej, który opisał w Pamiętniku Lit. (XXVII, 4. 1930), podając z niego kilka wierszy, jako utwory St. H. Lubomirskiego, rok zaś przedtem ogłaszając osobno „Pirama i Tyzbę", przypisawszy go również St. H. Lubomirskiemu. Przedmiotem rozprawy p. Błaszczyka jest utwór większych rozmiarów, zapisany również w tym rękopisie. Wprawdzie prof. Brückner przeciwstawił się twierdzeniu, jakoby „Piram i Tyzbe" był utworem polskiego „Salomona", jednak to zastrzeżenie nie zmniejsza wartości samego odkrycia, tembardziej, że argumenty przeciwne nie są też zbyt mocne, wobec niezbadanej dotąd dokładniej twórczości pana marszałkowej, a zwłaszcza jego twórczości młodzieńczej, czekającej dotąd na należyte oświetlenie.

Po przedmowie, wyjaśniającej, że praca jego powstała w seminarjum prof. Pollaka, p. Błaszczyk w dalszych rozdziałach zajmuje się opisem rękopisu, podzielając uwagi swego profesora, daje streszczenie sielanki, wyjaśnia pokrewieństwc jej z utworem Mairet'a, dociekając kiedy mogło nastąpić tłumaczenie, zajmuje się techniką tłumaczenia, omawiając opuszczenia i dodatki tłumacza, całość zaś zamyka uwagami o charakterze, wartości i znaczeniu przekładu.

Opisując rkp., autor podtrzymuje, jak wspomniałem, twierdzenie prof. Pollaka, że jest on pisany jedną ręką, uzupełniając je dodatkową uwagą, że papier rękopisu nie jest jednolity. Bliższe zanalizowanie charakteru pisma, budzi jednak wątpliwości, czy istotnie został napisany jedną ręką. Różnice papieru i pisma (choć nieznaczne) przemawiałyby za tem, że rękopis powstał nie odrazu lecz powoli narastał.

Rkp. jest kopją, tak częstą w XVII w. w różnych Silvach i Miscellaneach, stąd błędy lub zmiany nie mogą być przypisywane autorowi wyłącznie lecz w wielu wypadkach kopiście, a każdy poszczególny wypadek wymaga osobnego dowodu na rozstrzygnięcie wątpliwości. P. Błaszczyk nie jest jednak konsekwentny i nieraz przypisuje autorowi to, co mogłoby być winą kopisty (np. przesuwanie ról, por. str. 38), lub naodwrót.

Streściwszy utwór, przechodzi autor do rozważań na temat jego pochodzenia. W wyniku rozważań bardzo sumiennych ustala, że „Silwja" jest tłumaczeniem (wzgl. parafrazą, co do tego jest przez cały czas niezdecydowany) z egzemplarza francuskiego (choć przypuszcza możliwość włoskiego), wydanego w latach 1629, 1631 lub 1630. Po tem ustaleniu chciałby wskazać osobę tłumacza, której radzi szukać w latach, zbliżonych do tych dat. Twierdzenie takie nie da się utrzymać, bo przecież autor polski mógł nawet w lat 20, 30 czy nawet 50 później tłumaczyć z pomocą egzemplarza, wydanego znacznie wcześniej. Jedyny wniosek z tego to tylko ten, że tłumacz pracował po roku 1629 i że w tych czasach należy go szukać. Bardziej ważkie argumenty dadzą się wyciągnąć z samego tekstu tłumaczenia. Zagadnienie osoby tłumacza niepokoi autora przez cały czas, bo zamykając rozprawkę, dochodzi do wniosku, że nie jest tłumaczem A. Morsztyn

(jak przypuszczał przelotnie prof. Pollak), gdyż ten nie usunąłby z tekstu elementu zmysłowego i nie atakowałby dworu. Czy te dwie rzeczy, którym autor poświęca w swej rozprawie wiele miejsca, nie pozwoliłyby właśnie niemal wskazać autora. Rozglądając się w dziejach Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego, może słusznie należałoby go szukać wśród ówczesnych opozycjonistów, a czas tłumaczenia należałoby ustalić bądź na lata 1666—1670, lub też na lata 1688—1696, kiedy to właśnie narzekania na intrygi dworskie były bardzo głośne. W jednym wypadku wywołała je polityka Ludwiki Marji w drugim Marysieńki. W jednym i drugim wypadku osobą tą, która uprawiała poezję, rodzajowo należącą do tego samego działu co i „Silwja", która w przeróbkach stosowała tę samą technikę, która należała do zdecydowanej opozycji, jest St. H. Lubomirski. Na poparcie tej hipotezy, chcę zwrócić także uwagę na zachowaną nowelę Lubomirskiego, której przedmiotem są intrygi dworskie. Jest to w rozprawę (niedokończoną) „De natura et vita hominis" wpleciona nowela alegoryczno-mitologiczna p. t. „Minerwa sądzi surowo jednego podciwego (!) człowieka za to tylko, że się na starość do dworu udał i czemu i jako, przez S. L. napisana" (Biblj. Narod. Różnoj. F. XVII, 96, k. 1—10). Jeżeli się w dalszym ciągu pamięta o działalności politycznej naszego Salomona, jeżeli się zważy, jak on tłumaczył „Orfeusza", jak przerabiał „Ermidę", jak tworzył swoje dramaty, to wtedy to przypuszczenie nabiera cech prawdopodobieństwa. Brak miejsca nie pozwala mi tutaj na szersze wywody, odkładam to do innej sposobności z okazji omówienia całości działalności twórczości St. H. Lubomirskiego. W związku z tem możnaby przyjąć, że „Silwja" polska powstała pod świeżem przeżyciem rokoszu J. Lubomirskiego, że autor mógł mieć egzemplarz, bądź przywieziony z niedawnej podróży do Francji, bądź z bibljoteki ojca lub jego przyjaciela A. Morsztyna, i że pisał w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza dla swego teatru, później jednak jej nie ogłosił, jak zresztą wszystkich swych dramatów.

Omawiając w dwóch następnych rozdziałach technikę przekładu, autor zestawia nader sumiennie teksty, ukazujące ją, wnioski jednak, wysnute z tych zestawień przekładowych jakoś nie trafiają do przekonania. Wspomniałem już, że autor nie może się zdecydować, czy ma do czynienia z parafrazą czy tłumaczeniem. Sądzę, że przy dokładniejszej znajomości innych podobnych przekładów nie miałby co do tego wątpliwości. W wieku XVII poza dziełami prozaicznemi trudno właściwie mówić o przekładach. Lwia część t. zw. tłumaczeń, to mniej lub więcej swobodna parafraza. W tym wypadku mamy też właściwie do czynienia z parafrazą. Poeta stara się o tyle trzymać wzoru, o ile mu to potrzebne do zachowania wątku akcji, inne szczegóły ulegają przypadłościom jego własnego wiersza i jego fantazji. Zamiast doszukiwać się nieraz bardzo subtelnych pobudek artystycznych, może wystarczyłoby wszystkie te wypadki sprowadzić do wspólnego mianownika, do starania o przyśpieszenie rozwoju akcji, gdyż z myślą o scenie utwór był zapewne przerabiany.

Nie tyle więc chyba mamy tutaj do czynienia „z przystosowywaniem tekstu do psychiki Polaków" i „do tego, co według własnych zapatrywań i własnej swej psychiki i osobistych uprzedzeń" (str. 24) starał się wprowadzić autor, ile raczej z z przystosowaniem do warunków scenicznych widowiska, które nie mogło być zbyt długie, bo pilno było do biesiady urządzanej po niem.

Toż samo możnaby powtórzyć przy wielu innych podobnych rozumowaniach (np. str. 25, 27, 29, 30, 32, 37, 38) i sprowadzić je wszystkie do skróceń dla teatru (str. 34), a że skutki tego procederu wywołały efekty, o których autor mówi, to należy je uznać raczej za wynik przypadku niż świadomego zabiegu artystycznego, jak tego chce autor (str. 40).

Czy nie zasilne jest tłumaczenie dodatków satyrycznych aż porywem twórczym (str. 40), czy nie wystarczy tutaj zwykły temperament satyryczny, to także pytanie, tembardziej że idzie tutaj o satyrę na dwór, którą podsuwało samo życie. Niejednokrotnie zaś te rozszerzenia, które autor uważa za wyraz jakiejś własnej filozofji politycznej tłumacza (str. 43) należą do zwykłych komunałów, spotykanych po wszystkich mowach na powitanie i pożegnanie króla w polskich sejmach (przykładów dość w Silwach i w „Swadzie" Daneykowicza), czasem zaś zaleci nas echo poezji Kochanowskiego (str. 44).

Trudno omawiać wszystkie nastręczające się wątpliwości, chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę, poruszoną w rozprawie p. Błaszczyka wślad za prof. Pollakiem. Chodzi tu o pytanie, czy „Silwja" była tłumaczeniem z jęz. francuskiego czy włoskiego. Prof. Pollak przyjął za dobrą monetę wskazówkę rkp., że to poemat z włoskiego przerobiony. Ależ przecie nie z hiszpańskiego (choć tak tytuł głosi) przerobił Twardowski swoją „Nadobną Paskwalinę", nie z greckiego tłumaczył Aretino Boccaccia nowelę o „Gwizgardzie i Ghismondzie", choć tak twierdzą druki i rkp..

(np. Czart. № 1657, str. 237—8), a więc i w tym wypadku poszukiwania tłumaczenia włoskiego, jako bezpośredniego między utworem polskim i francuskim, wydaje mi się zupełnie bezskuteczne. Napis mówi tylko jedno, że jest to utwór w guście włoskim, co jest zresztą zupełnie zgodne z rzeczywistością. Pod włoskim wpływem powstała pastorałka francuska, pod włoskim wpływem rozlubowano się w niej w Polce w XVI w., że zaś utwór przerabiano z francuskiego, dla współczesnych nie przestawało to być włoszczyzną.

Z tem wszystkiem książka p. Błaszczyka jest pracą bardzo sumienną i starannie wykonaną, jest także bardzo pożyteczna, bo rozświetla jedno więcej zagadnienie naszej literatury siedmnastowiecznej, dotąd stale jeszcze właściwie niezbadanej.

Lublin. *Ludwik Kamykowski.*

LITERATURA POLSKA ZAGRANICĄ

KSIĄŻKA POLSKA ZAGRANICĄ (w językach obcych), literatura, plastyka, muzyka 1900—1933. Wystawa listopad—grudzień 1933. Warszawa, str, XXVI, 4 nlb, 279, 1 nlb. [katalog opracowali: Aleksander G u t t r y i Jan M u s z k o w s k i. Przedmowa: Juljusz Kaden Bandrowski. — Karta tytułowa również po francusku].

Zdaję sobie sprawę, jak trudno było rozwiązać zagadnienie, czy wystawę (i oczywiście katalog) urządzić według krajów, czy według języków, ale mimo argumentów organizatorów wystawy (którzy przyjęli układ według państw), sądzę że więcej przemawia za układem według języków, a co za tem idzie, za odpowiednią nazwą wystawy.

Przedewszystkiem książka sama przez się więcej jest związana z językiem, w którym ją wydano, niż z krajem, w którym się ukazała. Rzecz napisana po polsku choćby zagranicą, jest bardziej polska, niż wydana w Polsce, ale w języku obcym. Oczywiście, że nie bez znaczenia jest tu także narodowość autora i treść książki. A dotyczy to zarówno dzieł oryginalnych, jak przekładów. Zresztą opierając się na układzie według państw, możnaby na upartego twierdzić, że wszystkie dzieła polskie przed listopadem 1918 wyszły zagranicą, bo Polska nie miała jeszcze własnego państwa. Poniekąd tak się tu nawet stało, bo przekłady wydane przed wojną w języku rosyjskim w Warszawie i Wilnie wypadło umieścić w dziale ZSRR, tak, że Warszawa i Wilno znalazły się w... Rosji, i to sowieckiej.

Prawda, że w przekładach na język angielski robi dużą różnicę, czy tłumaczono i wydano przekład w Anglji, czy w Ameryce, podobnie jest z przekładami na język hiszpański i portugalski. Ale jak układ według języków nie daje przeglądu krajów, tak podział na kraje nie daje przeglądu języków (w wypadkach, kiedy w jednem państwie tłumaczono na kilka języków, jak w Szwajcarji, Jugosławji, ZSRR, i t. d.). Czyli że ujemne strony obu układów wzajemnie się równoważą.

Trzeba jednak zaznaczyć, że i w tym wypadku korzystniejszy jest układ według języków, gdyż w tym układzie już samo podanie miejsca wydania wskazuje, gdzie się książka ukazała, podczas gdy w układzie według państw miejsce wydania jest poniekąd potwierdzeniem kraju, ale nie wiele mówi o języku. Mamy przecież w katalogu wystawy książkę wydaną w Genewie po angielsku, w Konstantynopolu po francusku, w Warszawie po hebrajsku i t. d.

To też mimo przyjętego układu według państw organizatorzy wystawy widocznie byli zmuszeni do wielu odstępstw, dowodzących, że się nie da konsekwentnie przeprowadzić. Odstępstwa te są następujące: a) w dziale Palestyny zaznaczono, że przekłady są hebrajskie, przyczem wypadło popełnić taką, powiedzmy, nieścisłość, że Warszawę tym razem trzeba było umieścić w Palestynie, ponieważ jeden z przekładów hebrajskich był dokonany w Warszawie; b) ZSRR podzielono na Rosję i Ukrainę (oczywiście celem rozróżnienia nie krajów jeno języków: rosyjskiego i ukraińskiego), przyczem, nie wiadomo dlaczego, nie uwzględniono Białorusi, a przekłady białoruskie umieszczono bądź w dziale Rosji bądź w dziale Ukrainy; c) wyłoniła się konieczność pominięcia przekładów na języki naszych mniejszości narodowych, przyczem jednak zrobiono wyjątek dla języka hebrajskiego; d) utworzono wbrew przyjętej zasadzie osobny dział esperanta, chociaż to przecież nie państwo ani kraj. To są względy oczywiste, świadczące przeciw podziałowi na kraje. A są też mniej widoczne ale niemniej ważne.

Oto wskutek układu według krajów niektóre języki pomieszano, a o innych zapomniano, z wielką szkodą dla sprawy. Tak np. w dziale Czechosłowacji ani widz na wystawie, ani korzystający z katalogu nie wie, czy przekłady są w języku czeskim i słowackim, i gdzie których szukać, czy tylko w jednym języku i w którym mianowicie, czy wreszcie w jakimś nieistniejącym języku czeskosłowackim, a do

takiego przypuszczenia mogłyby nieświadomych upoważniać poniekąd objaśnienia w katalogu, niewiadomo dlaczego, jednolicie czeskie, także przy przekładach słowackich, choć naogół dawano objaśnienia w tym języku, w którym jest przekład. Oglądający wystawę czy korzystający z katalogu wytwarza sobie obraz błędny, a tylko Czech czy Słowak rozezna się w treści i oczywiście zdziwi, dlaczego jest tak pomieszana. Jeszcze bardziej uderza to w dziale Jugosławji, gdzie są przekłady serbskie, chorwackie i słoweńskie, a nawet jeden ukraiński (oczywiście omyłkowo, wskutek tego samego zbagatelizowania strony językowej), co przecież nie daje pożądanego obrazu. To samo w działach Szwajcarji, Belgji, ZSRR i innych krajów. W dziale Węgier w takim układzie na myśl niejednemu nie przyjdzie spodziewać się innych języków niż węgierski, a są tam przekłady słowackie.

Ten kąt widzenia, uwzględniający państwa a nie języki, jest też prawdopodobnie przyczyną, dla której nie wspomniano ani na wystawie, ani w katalogu o języku katalońskim w Hiszpanji, ani o t. zw. „języku krajowym" w Norwegji, pomimo że są niektóre dzieła polskie na te języki przełożone. Bo szukając według państw nie szukano oczywiście języków, poprzestając na jednym — państwowym, a więc w Hiszpanji—hiszpańskim, a w Norwegji—norweskim. A gdyby istniejących przekładów na te języki (np. Sienkiewicza) nawet nie udało się zdobyć, co zresztą nie jest prawdopodobne, to możnaby zaznaczyć, że nie nadeszły, tak jak zaznaczono o przekładach w Portugalji, bo i to przecież ma swoją wartość.

To są argumenty przemawiające za układem według języków, liczniejsze i silniejsze niż te, które przemawiają za układem według państw. Przeoczono je prawdopodobnie dlatego, że zbytnio patrzono na stronę zewnętrzną, mianowicie sam sposób poszukiwania książek przez nasze placówki dyplomatyczne zagranicą, a mniej na języki same. Gdyby naprzykład istniało niepodległe państwo katalońskie, niechybnie postaranoby się także o przekłady na ten język. A tak nietylko nie przybyły z Hiszpanji przekłady na ten język, ale nie było nawet żadnej wzmianki o nich, choć przekłady hiszpańskie z tejże samej Hiszpanji nadeszły.

Ten jednostronny kąt widzenia odbił się też ujemnie na potraktowaniu pisowni języków obcych w katalogu, oraz na transkrypcji języków nieużywających abecadła łacińskiego. Prawdopodobnie z powodu trudności otrzymania czcionek hiszpańskich i portugalskich z odpowiedniemi znakami diakrytycznemi opuszczono je w tytułach przekładów w katalogu. Ale węgierskie długie ő ű łatwo dostać nawet w naszych drukarniach, a nie użyto ich najprawdopodobniej przez nieświadomość. Tak samo przez nieświadomość użyto przy przekładach duńskich i norweskich: ae, zamiast złożonego *æ* (w słowach fortælning, oversætning), choć znaki te można było dostać, skoro zdobyto z tych samych krajów przekreślone o.

Trudnem zadaniem była oczywiście transkrypcja. Ale w każdym razie zasady raz przyjętej trzeba się było trzymać konsekwentnie, przynajmniej w danym języku. A więc, skoro przyjęto dla języka rosyjskiego, zarówno dla czasów sprzed rewolucji jak i po niej, naukowy system transliteracji, nie należało dopuszczać do takich rozbieżności jak: liudi, ljudi, ludskij i innych. Niczem się nie da usprawiedliwić narzucenie wszystkim dopełniaczom przymiotnikowym końcówki: -ogo (polskogo, russkogo), także w okresie przed rewolucją, kiedy, jak wiadomo, była w tych wypadkach końcówka: -ago.

W ukraińskim rażą niekonsekwencje: Tomašivškyj, Čorni, obok: Visznićkyj, Szveć, zaś końcówka: -ogo, zamiast ukraińskiego: -oho, oraz wyrażanie ukraińskiej głoski *y* zapomocą *i* (častina, s polskoj movi, vidbitok) uprawnia do wniosku, że transkrypcję ukraińskiego wykonała osoba znająca tylko język rosyjski. Niemniej razi brak konsekwencji w transkrypcji białoruskiego, gdzie obok: pieraviarnuŭ, jest: perekłaŭ. Dużo przykładów z tego języka przytoczyć nie można, bo tylko dwie książki podano w katalogu. Więcej jest w transkrypcji bułgarskiego, gdzie wbrew przyjętej (może nienajlepszej) zasadzie spotykamy: litwinski, powest, Płowdiw; uderza narzucenie językowi bułgarskiemu nieistniejącej w nim głoski *y* (nye, znanye, pustynia), niekonsekwentne użycie: kăm, săčinenija, obok ciągle powtarzanego: błgarski i t. d. Transkrypcję języka nowogreckiego potraktowano tak, jakby to była greka klasyczna, tak że naprzykład Wenizelosa trzebaby według niej nazywać Benizelosem. Dla języka japońskiego użyto transkrypcji angielkiej, dalekiej od przedmiotowości, choć bardzo rozpowszechnionej. W transkrypcji chińskiego, choć ją reprezentuje jeden jedyny przekład, mamy częścią oparcie na pisowni polskiej, a częścią angielskiej, z dodaniem pewnych znaków, które zamiast ułatwić, utrudniają zrozumienie.

Na tle tego powierzchownego potraktowania indywidualnych właściwości i ambicyj narodów dziwnie odbija konsekwentne unikanie odwiecznej nazwy ***Włoch***, zastąpionej dla taniego efektu modną w niektó-

rych kołach *Italją*, jakby dla celu podkreślenia wyjątkowej uprzejmości wobec tego państwa.

Że w tych warunkach i w takich trudnościach także korekta języków obcych musi pozostawiać wiele do życzenia, tego się łatwo domyślić. Choć przy miłej formie zewnętrznej katalogu tem mniej rażą błędy i usterki w językach obcych, że ogół ich nie widzi, a w tekście polskim i francuskim ich niema. Ale muszą razić obcych i wywierać wrażenie niekorzystne. Zwłaszcza, że niejeden z nich zauważy brak w katalogu i na wystawie wielu dzieł znanych zagranicą nie mniej niż u nas, a czasem nawet bardziej rozpowszechnionych niż tu w kraju. Bo zebrane przekłady dzieł polskich swoją ilością bardzo dalekie są od wyczerpania całości, co trzeba przypisać prawdopodobnie pośpiechowi urządzenia wystawy.

Niemniej jednak myśl wystawy jest cenna a jej zorganizowanie, zasadniczo udatne, zasługuje na uznanie.

Warszawa. *Józef Rossowski.*

N O T A T K I

KIEDY WYSZEDŁ W ŚWIAT »PAN TADEUSZ«?

Wkroczyliśmy oto w rok „Pana Tadeuszowy". Już słychać, że ma być uroczyczyście obchodzone stulecie ukazania się nieśmiertelnego poematu. W związku z tem aktualne stają się dwie daty: ukończenia pisania „Pana Tadeusza" i wyjścia jego w świat, t. j. pojawienia się w sprzedaży. O ile pierwsza z nich nie nastręcza żadnych wątpliwości, wiadomo bowiem z listu Mickiewicza do Odyńca, że poeta skończył pisać swego „Tadeusza" w połowie lutego 1834 r., o tyle czas, w którym dzieło to ukazało się na półkach księgarskich, nie jest nam dokładnie znany, a to, co przyjęte było dotychczas o tem sądzić. zdawało się być dość dalekie od istotnego stanu rzeczy.

Według panującego przekonania, „Pan Tadeusz" ukazał się w sprzedaży na przełomie czerwca i lipca 1834 r. Wł. Mickiewicz, opierając się na ogólnikowem ogłoszeniu, umieszczonem w „Journal de la librairie" z dn. 28 czerwca t. r., pisze: „W początku więc lipca rozeszły się pierwsze egzemplarze nowego utworu Adama" („Żywot A. M.", wyd. 2-gie, II, 324). O pierwszych dniach lipca mówi również G. Korbut w obu wydaniach swej „Literatury polskiej". Natomiast J. Kallenbach („A. Mickiewicz", wyd. 4-te, II, 152) i — zapewne za nim — St. Pigoń (w przedmowie do poematu w wyd. Bibljot. Narod. Serja I, № 83, wyd. 2-gie, str. CXVII) odnoszą czas wyjścia w świat „Pana Tadeusza" na koniec czerwca, przyczem pierwszy przyjmuje powyższą datę dn. 28 czerwca.

Tymczasem w arkuszu 15-tym „Kroniki Emigracji Polskiej", odbitym dn. 31 lipca 1834 r., w ogłoszeniu wydawcy poematu, Jełowickiego, zawierającem wiadomości o jego wydawnictwach, znajdujemy następującą wzmiankę: „Od dn. 10 sierpnia 1834, będzie wystawiony na sprzedaż *Pan Tadeusz* poema narodowe w 12 pieśniach, przez *Adama Mickiewicza* cena fr. 9.—" (cena ulgowa dla emigrantów — przyp. nasz). W podobnem ogłoszeniu, umieszczonem na str. 32 „Tygodnika Emigracji Polskiej" z dn. 23 lipca t. r., czytamy również, że „Od dn. 10 sierpnia będzie do nabycia: Ad. Mickiewicza P a n T a d e u s z cena fr. 9".

Gdyby poemat ukazał się, jak dotychczas sądzono, w końcu czerwca, lub na początku lipca, ogłoszenie takie, umieszczone przez samego wydawcę w miesiąc później, nie miałoby najmniejszego sensu. Należy więc raczej przyjąć, że z jakichś względów wyjście w świat poematu uległo zwłoce. Wszak w № 5 tegoż „Tygodn. Emigr. Polsk." z dn. 7 kwietnia 1834 r. pisano o „Panu Tadeuszu", że „dzieło to jest już pod prasą i wyjdzie na początku maja w dwóch tomach" (str. 20)! Od początku maja do 10 sierpnia, to dość daleko, musiały więc nieraz zawieść wydawcę jego rachuby. Kto wie, czy i termin 10 sierpnia został dotrzymany. Być może, iż w archiwach paryskich znalazłyby się jakieś dokładniejsze dane, a warto byłoby zająć się tą sprawą, aby wyjaśnić ostatecznie, w którym to właściwie miesiącu roku bieżącego obchodzić mamy stulecie Mickiewiczowego arcydzieła: w czerwcu, w lipcu czy też w sierpniu?

Po napisaniu powyższej notatki, stwierdziliśmy, że na wspomniane ogłoszenia pism emigracyjnych zwrócił już swego cza-

su uwagę Fr. Krček w artykule „Najwcześniejsze sądy współczesne o Panu Tadeuszu" (Pam. Tow. Lit. im. A. Mick. II, 177). Powołuje się on tam pozatem na list J. Słowackiego do matki z dn. 13 lipca 1834 r., w którym ten donosi jej o wydaniu przez Mickiewicza „Pana Tadeusza", którego jednak jeszcze nie ma, bo go „w kurs nie puszczono".

Warszawa. *L. P.-O.*

DOMNIEMANE ŹRÓDŁO POMYSŁU »SPEKULANTA« KORZENIOWSKIEGO

We wstępie do wyd. „Spekulanta" Korzeniowskiego w Bibl. Narodowej, Konstanty Wojciechowski wykazuje pewne zbieżności fabuły i podobieństwa pomiędzy tą powieścią a „Córką Ewy" Balzaca, oraz „Latarnią czarnoksięską" Kraszewskiego. Tymczasem bez porównania bliżej od tych dwóch powieści, zwłaszcza zaś od „Latarni", stoi względem „Spekulanta" nowela, czy właściwie skrót powieściowy Adama Amilkara Kosińskiego p. t. „Historja dwudziestoletniej kobiety", drukowana w Pielgrzymie E. Ziemięckiej (r. 1845, t. I, zeszyt II, str. 164—197). Nie ulega wątpliwości, że Korzeniowski, który pisał „Spekulanta" właśnie w r. 1845, znał „Historję" Kosińskiego, gdyż w tymże zeszycie Pielgrzyma było zamieszczone jego własne opowiadanie p. t. „Exekwie".

Otóż „Historja dwudziestoletniej kobiety" jest to opowieść włożona w usta jakiegoś pana, rozmawiającego z panią. Stąd umotywowane są charakterystyki bezpośrednie, których autor nie szczędzi. Opiewana akcja rozciąga się na lat trzy.

Julja S., bohaterka, którą poznajemy, jako 17-letnią „jedynaczkę majętnych rodziców", spotyka na swej drodze Stanisława B. Był to „trochę poeta, więcej jeszcze marzyciel" ale „śmiały, przedsiębiorczy", lat 28, „biedny" młodzieniec, który „jednem słowem, musiał żyć głową, nie sercem" i „trzymał w dzierżawie mały folwark w sąsiedztwie obszernych posiadłości pp. S.".

„Miłość Julji była silna, namiętna, gwałtowna". Stanisław Julję „ocenił zarówno głową, jak sercem". Powiernicą zakochanych była matka Julji, „kobieta poczciwa..., pobożna, łagodna, uległa", która „dobrej osoby nosiła przydomek". Wedle niej „najsłabszą stroną konkurenta było jego ubóstwo".

Chodziło tedy o decyzję ojca, który był „ostry, surowy..., silnej woli, nieugiętego charakteru... Stanisław mógł często odwiedzać dom kochanki; wkradał się w łaski, pozyskiwał względy starca".

Rozmowa decydująca pomiędzy ojcem a córką, wobec pozyskanej matki, odbyła się w dzień imienin ojca, który z całą stanowczością odrzuca konkurenta, nazywając Stanisława raz „głupim marzycielem, dla którego rzeczywistość podrzędną rzeczą, a czcze ideały wszystkiem", to znów „samolubem", który widzi w Julji „nie jej uczucie, nie zalety serca i duszy, lecz blask urodzenia i posag".

„Z ojcowskiej komnaty wyniesiono zemdloną Julję", zaś Stanisław przestał bywać u p. p. S., i straciwszy dzierżawę, „przeniósł się w odleglejsze strony powiatu".

O rękę Julji począł się starać Podkomorzyc, „przystojny i dobrze wychowany, zdradzający zamiłowanie systematyczności w każdym postępku". Ale Julja go odrzuca: „Szanuję charakter Pana, ale jego nie mogę być, kocham innego". Podkomorzyc jednak się nie zraził, owszem, „kupił nowy wiedeński kocz i piątkę dzielnych koni".

Niebawem p. p. S. jadą „do gubernjalnego miasta", gdzie się też w tym czasie znajduje Stanislaw B. i Podkomorzyc. Tam na przyjęciu u p. p. S. ktoś głośno mówi o projektowanem małżeństwie Stanisława z pułkownikową. Julja, słysząc to, decyduje się iść w nocy, wraz ze służącą Agatką, do oberży, gdzie mieszka Stanisław. Tam, wszedłszy do przedpokoju lokalu, zajmowanego przezeń, słyszy w przyległym pokoju rozmowę Stanisława z przyjaciółmi przy winie, w której on się przyznaje, że nigdy nie kochał Julji, lecz tylko „podobał się mu jej posag". Julja wraca do domu; po nocy bezsennej osiwiała; w rezultacie wychodzi zamąż za Podkomorzyca.

Z tego krótkiego streszczenia „Historji" Kosińskiego widać jak na dłoni, że pomysł „Spekulanta" jest zasadniczo ten sam, acz szczegóły u Korzeniowskiego są bez porównania obfitsze i bardziej wykończone. Mamy jednak poważne powody przypuszczać, że „Historja o dwudziestoletniej kobiecie" stała u kolebki „Spekulanta".

Wilno. *Stanislaw Cywiński.*

JESZCZE O »DRODZE DO ROSJI«

Prof. W. Lednicki ogłosił w majowym zeszycie „Przeglądu Współczesnego" notatkę p. t. „Kropka nad i". Notatka ta jest repliką na mój szkic z marcowego „Ruchu" o „Manowcach Drogi do Rosji". Autor broni w niej swego stanu posiadania, którego zresztą bynajmniej nie kwestjonowałem, i to mu oczywiście wolno. Przy okazji atakuje mnie, co w notatce polemicznej jest oczywiście zrozumiałe.

Szczególnie ma mi za złe, że w uwagach swych podobno poszedłem „pod względem treści i tonu śladami wystąpienia prof. M. Kridla". Autor ma tu na myśli artykuł prof. Kridla, ogłoszony w № 538 „Wiadomości Literackich" z dn. 18 marca. Przykro mi stwierdzić, że formuła ta nie odpowiada prawdzie, artykuł swój bowiem wysłałem do redakcji „Ruchu Literackiego" dn. 6 marca, nie mogłem więc w nim pójść śladami prof. Kridla.

Sprawa tonu mego artykułu pozostaje w ścisłym związku ze sprawą tonu artykułów p. Fiłosofowa w „Mołwie". Sprawę tę dostatecznie wyświetliłem w przypisku do swych uwag, zaznaczając radykalną różnicę między wystąpieniem publicysty rosyjskiego w gazecie rosyjskiej i w miesięczniku polskim i nie widzę potrzeby zajmować się nią ponownie.

Sprawą treści mych uwag prof. Lednicki obiecuje zająć się w przyszłości. Mam nadzieję, że kwestje te wyjaśni on ze zwykłą sobie gruntownością i tem samem polemika w tej dziedzinie stanie się bezprzedmiotowa.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

JESZCZE O AUTORSTWIE »LARIKA«

Pomimo świadectw, przytoczonych przez prof. Wiktora Hahna w № 4 „Ruchu Literackiego" (zob. art. „W sprawie autorstwa „Larika") kwestja autorstwa „Larika" nie wydaje mi się „rozstrzygnięta stanowczo". Argumenty p. Szpilewskiej nie są przekonywające; p. Laura Pytlasińska zaś stwierdza wyraźnie, że Gadomski „pozostawał pod wpływem Konopnickiej", „z którą łączyły go zażyłe stosunki przyjaźni"; a co najważniejsza, „przedstawił poetce swój utwór, a do uwag jej zastosował się z wdzięcznością".

Otóż bardzo być może, że zaszedł tu podobny wypadek, co z niektóremi utworami Garczyńskiego; Mickiewicz tak je, oddając do druku, poprzerabiał, że oprócz pomysłu, nic prawie w nich nie zostało z Garczyńskiego; wiersz zaś Garczyńskiego p. t. „Zdrajca" w przeróbce bywa nawet zwykle zamieszczany wśród utworów Mickiewicza; podobnie stało się z opisem matecznika pióra Witwickiego, wciągniętym przez Mickiewicza do „Pana Tadeusza". Zastanawiające jest przytem, że poza „Larikiem" nieznana jest wcale (o ile wiem), twórczość poetycka Gadomskiego; był to trzeźwy publicysta, nie poeta.

Warszawa. *Gabrjel Korbut.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (8 zeszytów 1—10) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

Ceny ogłoszeń:

w tekście	2 i 3 str. okładki	4 str. okładki
1/1 str. zł. 60.—	1/1 str. zł. 100.—	1/1 str. zł. 80.—
1/2 str. „ 35.—	1/2 str. „ 60.—	1/2 str. „ 50.—
1/4 str. „ 20.—	1/4 str. „ 40.—	1/4 str. „ 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.
Korespondencje, tyczące spraw redakcyjnych oraz egz. recenz. należy przesyłać pod adresem: RUCH LITERACKI, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.